**Nr. 79.** Lwów. — Czwartek dnia 7 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie 1 zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata zaczyna się tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru w kantorze, przyjmują także: ... i hotelu Angielskiego.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmidt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, Moritz Stern, Wollzeile 22, Alois Herndl, Schulerstrasse 14, Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się po 6 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wieczerza Pańska.
Jutro: Wielki Piątek.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 35·0 — Zachód „ 6 „ 31·0 — Długość dnia g. 12 m. 56·0 — Przybyło dnia 3·0 min.

## Przegląd polityczny.

Swary prasy niemieckiej z francuską zniecierpliwiły nawet flegmatyczną monachijską *Allgem. Ztg.* Z jednej strony szowinistyczne paryzkie dzienniczki, z drugiej — dwie tłuste berlińskie komoszki *Post* i *Norddeutscherka*, wymyślają i wygrażają sobie wzajemnie, jak rozwścieczone przekupki krakowskie, a wszyscy chcąc nie chcąc, muszą być świadkami tej brzydkiej sceny i — co więcej — muszą tracić na spadku efektów. Niektórym się wydaje, że te nędzne swary charakteryzują oficjalny stosunek francusko-niemiecki; nam się raczej zdaje, że są one dowodem braku tematów. Bo posłuchajmy tylko, jak opisuje całe ostatnie zajście monachijska *Allg. Ztg.*

Przed dziesięciu dniami wydalono za coś jakiegoś urzędnika Eyrollesa z francuskiego ministerjum wojny, a brukowe dzienniczki *La France* i *L'Evénement*, znane z tego, że wiecznie wszędzie wietrzą zdradę, jątrzą, odsądzają każdego od czci i wiary, domyśliły się zaraz, iż tego Eyrollesa pewnie wydalono za należące do stosunki z niemieckim wojskowym attaché. Za to berlińska *Post* zaraz uderzyła na całą Francję. W parę dni potem litografowany świstek *Agence Libre*, chcąc zwrócić na się uwagę, podał taką wiadomość: „Słyszeliśmy od pewnej osoby, że minister wojny uważa się na całą francuzką prasę, a zwłaszcza na dzienniki wojskowe za to, że za mało są dyskretne w rzeczach militarnych. Podają one wszystkie nasze militarne zarządzenia, a z tych wiadomości korzystają zagraniczni oficerowie. I tak np. widać na pierwszy rzut oka, że relacja niemieckiego kapitana v. Schwarzhofa o morskich manewrach pod Tulonem, została ułożona z wiadomości pobieranych z dzienników francuzkich". Przeczytawszy to, *Post* znowu uderzyła na Francję, a tym razem dostało się już i *Norddeutscherce*. „Takie postępowanie jest całkiem nowe! — zawołała ona. — Nic podobnego nie działo się dawniej nawet w chwili, poprzedzającej wybuchnięcie wojny!" I t. d. Na giełdach powstał oczywiście popłoch, bo powiedziano sobie: „skoro *Norddeutscherka* przyczepia się tak błahych rzeczy, to widocznie coś jest, na coś się zanosi". — Nie zanosi się na nic, tylko *Norddeutscherka* zawsze kogoś gryźć musi, nie Polaków, to Duńczyków, nie Duńczyków, to centrum, nie centrum, to Francuzów — to jej racja bytu, tytuł do znaczenia. A tymczasem, jak powiedzieliśmy, powstał popłoch i w rezultacie zrodziła się pogłoska, że Grévy powierzył Boulangerowi, iż skorzysta z swego prawa i da mu dymisję za to, że swojemi czynami ciągle wywołuje niepokoje. Boulanger obraził się temu, i sam podał się do dymisji. Co jest w tej pogłosce prawdą, dotąd nie wiemy, ale najpewniej nic.

Rekonstrukcja gabinetu włoskiego jest już faktem dokonanym i okazało się, że to, czego się bano, t. j. szkodliwego dla sojuszu Włoch z Austrją i Niemcami wpływu Crispiego i Zanardelli, to nie miało żadnej podstawy. Mówiąc o nowym włoskim gabinecie, *Fremdenblatt* podnosi, że Crispi po r. 1870 zaznaczył swe przyjazne usposobienie dla Niemiec, a w r. 1877 w Berlinie objawiał nawet z zapałem swe sympatje dla państwa niemieckiego i z rzeczą jest zbyt praktycznym i rozumnym politykiem, aby miał nie rozumieć konieczności i doniosłości sojuszu między Włochami a Niemcami i Austro-Węgrami i aby miał nie uznawać świętości zobowiązań, jakie Włochy przyjęły w tym względzie wobec państw centralnych, i szczerego przystąpienia się do nich. Nie może tego nie uznawać także i Zanardelli, który w czasie zawarcia poprzedniego traktatu aliansowego z Niemcami i Austro-Węgrami był członkiem gabinetu. Wszystkie dzienniki niemieckie podnoszą zdanie owego gabinetu w tej sprawie. Tak więc wszedł w życie nowy gabinet, wprawdzie zmieniony co do osobistości i co do stosunku swego z parlamentem, ale za to niezachwiany pod względem zasad polityki zagranicznej.

*Nowa Presse*, wracając do misji p. Stoiłowa, zapewnia, że on z rozmowy z hr. Kalnokym mógł się przekonać o trwaniu Austrji na stanowisku, określonem w znanej mowie ministra w Delegacjach; układy z Rosją nic nie zmieniły w zapatrywaniach wiedeńskich decydujących sfer, co zaś do wyboru panującego, to zdaniem hr. Kalnoky'ego sprawa ta jeszcze nie dojrzała. P. Stoiłow zwrócił uwagę o silnej w Bułgarji agitacji na rzecz ks. Aleksandra i dodał, że regencja może nie będzie mogła oprzeć się temu prądowi, a na to odpowiedział hr. Kalnoky, iż jego zdaniem sam ks. Aleksander nie przyjmie wyboru, a nawet wpływów, jakie ma w Bułgarji, użyje do powstrzymania zbyt nierozważnych zapędów.

Zresztą co do agitacyj na rzecz ks. Aleksandra i zamiarów przyszłego sobrania, to wczorajszy południowy telegram z Sofji zadaje kłam wszystkim wieściom: nikomu w Bułgarji się nie śni proklamować ks. Aleksandra królem.

O wojnie nihilistów z rosyjskim rządem obiegają po dziennikach śmieszne opowieści, odsłaniające wielką nieznajomość w Europie rosyjskich stosunków, nawet topografji Petersburga i jego okolic; podają nazwy ulic i kwartałów nieistniejących, wymieniają dygnitarzy, o których nikt w Rosji nie słyszał, słowem bujnie kwitnie kunszt mistyfikacji czytelników, którym może się to wydawać bardzo ciekawem, bo dla pewnych warstw te historyjki są zabawne. Z całą powagą opowiada np. *Times*, że w Petersburgu wykryto ogromne sprzysiężenie, którego każdy członek, zamiast medalika lub krzyża, nosił na szyi płaszczkę z trucizną na wypadek, gdyby został pojmany; trucizny nie trzeba było jej nawet wypić, dość było ręką uderzyć w piersi: flaszeczka się tłukła, trucizna rozlewała się i — następowała momentalna śmierć. *Hamburski Kurjer* znowu opowiada, że w Pargołowie pod Petersburgiem wykryto wielką fabrykę dynamitu, której dyrektorem był jakiś popowicz; oddziałem robotnic dyrygowała jego żona; wyrabiano tam takie bomby, że po zetknięciu każda z nich burzyła wszystko w promieniu 23 metrów. Inne pismo zapewnia, że rząd postanowił nie wieszać, ani rozstrzeliwać spiskowców, bo egzekucje nikogo już nie odstraszają; zdecydowano się tedy zamykać spiskowców w twierdzach i tam ich ciągle — całemi latami — katując, wyciągać od nich zeznania. Jednocześnie inne pismo donosi, że trzech studentów, którzy chcieli wykonać zamach 13 marca, już stracono na szubienicy. Słowem, każde pismo co innego donosi.

Walka p. Giersa z Katkowem już się na razie skończyła niczem. Car załagodził waśń; Katkowowi nakiwał, p. Giersa zostawił przy tecee. Ale dla moskiewskiego dyktatora jest to zawsze porażka; godnem uwagi jest odezwanie się *Grażdanina*, będącego organem najwszechwładniejszych w Moskwie: „Zagraniczna polityka Katkowa — napisał *Grażdanin* — prowadzi Rosję na drogę, na którą ją chcieliby wprowadzić jej wrogowie. Jest to droga pełna niebezpieczeństw."

Wojująca prasa berlińska nie zapomina i o Polakach. *Post* pisze: zwracamy uwagę na ciekawe zjawisko, analogiczne do stosunku *Prawit. Wiestnika* z prasą rosyjską, prowadzoną przez *Mosk. Wiedomosti* — zjawisko występujące w prasie polskiej. *Dziennik Warszawski*, organ urzędowy, pisze o Niemcach w dniu 22 z. m. sympatyczny artykuł, a równocześnie, bo 28 z. m., *Czas* i *Gazeta Handlowa* (warszawska) traktują Niemcy zupełnie w duchu pana Katkowa. Nie zdumiewać to, gdy pana Katkowa, który tyle razy głosił zagładę narodu polskiego, widzi się w serdecznej zgodzie z organami narodowego stronnictwa polskiego? Zapytujemy się, czy to nie pan Katków mówi, gdy słyszymy tak brzmiące słowa *Gazety Handlowej*: „Dzienniki niemieckie posługują się tylko fałszywemi, sofistycznemi dowodzeniami, starają się dowieść, że pokój Europy zależy od wielkości Niemiec; jest to tylko naigrawanie się ze zdrowej logiki i z prawdy dziejowej.

„Albo gdy *Czas* tak pisze:

„Źródłem niepokoju panującego nad Spreą, którego wyrazem jest i mowa Bismarka, jest nieczyste sumienie i przeczucie niebezpieczeństwa. Państwo, które wzrosło tak szybko krzywdą państw innych, musi wcześniej czy później doznać podobnych dreszczów niepokoju".

*Post* zapytuje się, „skąd pochodzi ta dziwna harmonja między p. Katkowem i narodową prasą polską. Otóż Polacy życzyliby sobie poróżnić na dobre Rosję z Niemcami, a tego samego pragnie Katkow. Obie strony spodziewają się zarobić coś na tem poróżnieniu, jakkolwiek pan Katkow może wedle innej rachuby, niż Polacy".

## Korespondencje.

Berlin 2 kwietnia.

(:) Ze wszystkich znakomitości, które do Berlina przybyły na familijną uroczystość cesarskiego domu, monsignor Galimberti, wysłaniec Papieża, był przedmiotem szczególnej uwagi i ciekawości politycznego świata. Prawda, że on co dzień po parę godzin konferował z kanclerzem, lecz co było przedmiotem ich narad, o tem zapewne nie dowiemy się prędko, bo żaden z nich — jak sądzę — nie miał potrzeby wygadania się przed dziennikarzami. Tymczasem nie ma prawie w Niemczech nietylko protestanckiego, ale nawet żydowskiego pisma, któreby się nie pochwaliło relacją z rozmowy redaktora lub korespondenta z monsignorem. *Germania* żartobliwie zauważała, że gdyby wszystko to, co w pismach się pojawiło jako oświadczenia tego dostojnika, było istotnie przez niego powiedziane, to on chyba nie spał, nie jadł, nie ubierał się, lecz tylko ciągle mówił i mówił bez przerwy nawet tak krótkiej, jakiej potrzeba na odświeżenie krtani haustem wody z cukrem; przytem taka ciężka praca musiała na jego umysł oddziałać bardzo szkodliwie, bo zestawiwszy wszystkie oświadczenia, widać w nich rażące sprzeczności. Jedni naprzykład utrzymują na podstawie jego słów, że centrum zostało poświęcone Bismarkowi za to, co już Kościół otrzymał od rządu w postaci ostatniej nowelli; inni przeciwnie zapewniają, że monsignor z kanclerzem układali szkic następnych demolacyj tego, co jeszcze zostało z ustaw majowych i że kanclerz przyrzekł szkic ów zamienić w projekt, a potem w ustawę dla ostatecznego pogodzenia się z centrum, którego Papież wydać nie chce i nie może. Dzienniki katolickie zaprzeczają obu wersjom o tyle, o ile rzecz dotyczy centrum, a milczą o tem, czy monsignor naradzał się z kanclerzem w sprawach kościelnych. Zdaje się tedy, że ten przedmiot rzeczywiście był rozbierany i jak mnie zapewniają osoby, które o tem wiedzieć mogą — konferencje dały rezultat dodatni. Tu w nawiasie dodam, że walka, którą rządowcy wydały centrum, wychodzi na korzyść tego stronnictwa, bo oto wiele krajowych katolickich s t o w a r z y s z e ń, które nosiły nazwę „patrjotycznych", albo prosto „katolickich", postanowiło odtąd nazywać się: „takie to a takie (bawarskie, wirtemberskie i t. d.) s t r o n n i c t w o centrum".

Przypisują jeszcze inne misje monsignorowi Galimbertiemu. Więc jedni zapewniają, że starał się on wyzyskać traktat niemiecko-włoski na rzecz przywrócenia świeckiej władzy Papieża i że uzyskał jakieś przyrzeczenia. Inni dowodzą, że przedstawił projekt powszechnego rozzbrojenia się, a w tym celu utworzenia w Europie dwóch państw neutralnych: jednego między Niemcami a Francją z Alzacji i Lotaryngji, a drugiego na półwyspie bałkańskim z Bułgarji. Jeszcze inni utrzymują, że monsignor z polecenia Papieża wznowił dawny projekt Ojca św. załagodzenia sprawy bułgarskiej sądem papiezkim. Mówią, że parę miesięcy temu Papież już się z tem udawał do sułtana, który spytał o radę panów Nielidowa i Radowitza. Pierwszy miał rzec: „niech próbuje," a drugi tylko się uśmiechnął, wzruszywszy ramionami. Na tem rzecz wówczas urwała się, a teraz Papież znów ją podniósł. — Są wreszcie tacy, którzy zapewniają, że monsignor nalegał na oddanie nieporozumień francuzko-niemieckich na sąd Papieża, ale to pośrednictwo kanclerz grzecznie uchylił.

Mogę zapewnić, że to są wszystko bajki, w których ani słowa nie ma prawdy. Jedno tylko wodzowie centrum uważają za fakt, to mianowicie, że będą wdrożone pewne starania w celu stworzenia *modus vivendi* między Watykanem a rządem włoskim. W tym sensie już podobno poczyniono jakieś przedstawienia królowi Humbertowi, który przyjął je życzliwie; ta właśnie okoliczność wywołała trudności przy złożeniu gabinetu włoskiego: — nowi ministrowie muszą tę sprawę przyjąć do swego programu.

Trzy dni temu odbyło się tu posiedzenie Rady agronomicznej, instytucji doradczej przy ministerjum. Na niem hr. Lerchenfeld w bardzo ponurych barwach przedstawił położenie niemieckiego rolnictwa. Pomimo ceł ochronnych, odczuwa ono dotąd jeszcze konkurencję zagraniczną. Szczególnie zboże indyjskie i amerykańskie zabija krajową produkcję. Cła cokolwiek poprawiły położenie, odwlekły chwilę walnych bankructw, lecz radykalnie zła nie usunęły. Trzeba tedy jeszcze podnieść cło, a nadto rozwijać i popierać spółki rolnicze i kredytowe. — Na podwyższenie cła wszyscy się zgodzili, jednak nie uznali tego środka za dostateczny. Silnie zamarkowano zdanie, że rolnictwo jest nad siły obciążone podatkami. Dopóki nie będą zmniejszone podatki, a raczej dopóki podatki bezpośrednie nie zostaną zastąpione pośrednimi, dopóty stan rolnictwa będzie opłakany. Dr. Fregge powtórzył swe zdanie, wypowiedziane niedawno na kongresie rolniczym, że przedewszystkiem trzeba zmusić rolników do prowadzenia ksiąg buhalteryjnych, bo dopóki ich nie ma, dopóty wszystkie skargi rolników każdy ma prawo odeprzeć słowami: „nie umiecie utrzymać równowagi między dochodami a rozchodami."

Słychać, że cesarz pojedzie—jeśli mu zdrowie pozwoli—do Królewca na manewra kawaleryjskie, a ks. Bismark podobno wybiera się do Warcina na krótko.

## Komitet zakupna obrazu Matejki dla Muzeum narodowego w Krakowie.

Komitet odbył dnia 2 kwietnia bieżącego roku posiedzenie, na którem oprócz członków stale w Krakowie zamieszkałych, miały swych delegatów także Warszawa, Lwów i Poznań.

Przedewszystkiem sprawdzono stan funduszów, który z d. 1 kwietnia 1887 przedstawia się jak następuje:

Wpłynęło: Ze składek złożonych przez mieszkańców Galicji 20,512 złr. 5 cent., od przejezdnych (14 785 rubli) 17,315 złr., z różnych miejsc kąpielowych 2,750 złr., z Księztwa Poznańskiego 2,754 złr., z Prus Królewskich 853 złr., z obojga Szlązka 86·10 cent., od ziomków z Bukowiny 211 zł., z Francji 57 złr., z Szwajcarji 33 złr., z Włoch 25 złr., z Anglji 90 złr., z Szwecji 137 złr., z Turcji 11 złr., z Azji 24 złr., z Ameryki 61 złr., z Australji 34 złr. 50 ct.

Razem ze składek rodaków 44,953 złr. 65 centów.

II. Z przedstawienia teatralnego 13 września 1885 r. 1112 złr. 23 ct. III. Z wystawy obrazów Matejki na Wawelu 1613 złr. 8 ct. IV. Z procentów przyrosło do 1 stycznia 1887 roku 1059 złr. 87 ct.

Ogół funduszu wd. 1 kwietnia 1887 49,531 złr. 83 ct.

Z funduszów tych wypłacił komitet mistrzowi Matejce d. 14 listopada 1883 20,000 złr., 29 maja 1884 15,000 złr., dnia 25 marca 1887 r. 12,000 złr.

Razem 47,000 złr.

Pozostaje przeto jeszcze w rękach Komitetu kwota 2531 złr. 83 cent. ulokowana na książeczkę w Towarzystwie wzajemnego kredytu.

Następnie udał się Komitet do mistrza Matejki, dla porozumienia się z nim względem obrazu, który w zamian za „Sobieskiego pod Wiedniem" ma dla Muzeum narodowego malować, postanowiwszy kontentować się obrazem mniejszych rozmiarów—a to ze względu na niepospolitą hojność i ofiarność dla sprawy publicznej, jakich mistrz liczne złożył dowody.

Mistrz wprowadziwszy Komitet do swojej pracowni i wskazując na olbrzymie rozpięte i podmalowane już płótno, w te mniej więcej słowa przemówił:

„Wielce wdzięczny Wam jestem Szanowni Panowie, żeście przybyciem swojem tutaj, ułatwili mi zamierzone porozumienie się z Wami. Jak widzicie uprzedziłem upomnienie się Wasze, bo oto obraz, który Wam się odemnie należy, zaczyna nabierać już życia... Co do rozmiarów obrazu, to te nie wchodzą nigdy u mnie w rachunek. Rozmiar każdemu obrazowi daję taki, jaki mi do oddania myśli mojej potrzebny, a nie podług ceny, jaką za obraz biorę. Pretensji żadnej do większego wynagrodzenia nie mam — i owszem, ja to od lat kilku dłużnikiem narodu mego się czuję — a pragnąc się z świętego długu tego wywiązać, postanowiłem w zamian za „Sobieskiego" dać narodowi to, co mu najmilszem być może, to co sam najgoręcej ukochałem od dziecka, a więc „Kościuszkę pod Racławicami."

„I to tak, jak przyrzekłem — dam go na obrazie dokładnie tychże samych rozmiarów jakie miał obraz, który imieniem narodu ofiarowałem Rzymowi. Gdybyście zażądali koniecznie, bym Wam co innego malował — spełniłbym życzenie Wasze musiał, bom przyrzekł — ale nie taję, że przyszło by mi to z niemałą przykrością.

„Wyznaję, że dla artysty o wiele wdzięczniejszem polem byłoby przedstawienie scen, błyszczących od złotogłowiu i sajety, cieniami fałdów aksamitu i świetnością barw. Ale skoro tu naród cały objawił życzenie posiadania po mnie pamiątki — to artysta zmuszonym się widzi z ambicji swojej zrobić ofiarę — i namalować to, co narodowi najmilsze... a więc ten lud i tego naczelnika jego, ubranych w szare sukmany.

„Fakt to dziejowy doniosłości ogromnej, gdzie go raz pierwszy lud od pługa, powołanym został do obrony wspólnej Ojczyzny! Obok Kościuszki tu oto umieściłem Kołłątaja — bo jakkolwiek on osobiście w bitwie Racławickiej udziału nie brał — to przecież zdało mi się, że odstępstwo od ścisłej prawdy historycznej jest tu koniecznem i że postać jego na tym obrazie niezbędna: bo duch jego obecnym tu był, bo jego głównie to dziełem, że na lud wiejski, zapomniany dotąd, zwrócono wówczas uwagę i powołano go do czynu.

„Najłatwiej zapewne przedstawić by było Racławicką bitwę, jak chłopi grzmocą Moskali— ale ten sposób przedstawienia nie wydał mi się właściwym. Obrałem więc chwilę: gdy przywożą i prezentują naczelnikowi już zdobyte armaty, a inni ścielą mu pod stopy zdobyte przez siebie sztandary.

„Ten, co postaci wyniosłej przy armacie

---

1)

# SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

Nadeszła Wielkanoc, uczta światła i wyzwolenia dla całej przyrody! zima przy pożegnaniu otuliła się w posępne, mgliste zasłony, a na szybujących brzemiennych gromami obłokach zbliżała się teraz wiosna. Wysłała ona naprzód swych burzliwych gońców, by ziemię z długiego snu zbudzili; huczeli też ponad płaszczyznami i lasami, rozpościerali swe skrzydła nad potężnemi szczytami wysokich gór, mącili spokój morskiej głębi. Szalona walka toczyła się w przestworzu, a jednak wśród całego tego wrażenia brzmiał niby okrzyk zwycięztwa. Wszak były to burze wiosenne, kipiące życiem, zmartwychpowstania zwiastuny.

Śnieg pokrywał jeszcze góry; stara górska warownia, spoglądająca z wysokości na dolinę, wyłaniała się zpośród ośnieżonych jodeł. Było to jedno z owych szarych, skalistych gniazd, które, niegdyś postrach okolicy stanowiąc, dzisiaj, w większej części opustoszone i zapomniane, ruinami swemi tylko o dawnej wspaniałości świadczą. W danym wypadku działo się jednak inaczej. Hrabiowie Steinrück chronili starannie zamek swoich przodków od zniszczenia, lecz zresztą nie troszczyli się zbytnio o stare mury, zdala od świata, wśród gór położone.

Podczas pory polowania tylko przybywała regularnie znaczniejsza liczba gości, przynosząc ze sobą na krótki czas gwar i życie do pustelni.

Tym razem wyjątkowo goście przybyli już na wiosnę, lecz powołał ich tu smutny obrzęd. Pan zamku złożony został do grobu, a wraz z nim wygasła młodsza linja domu, przynajmniej w męskich potomkach swoich, gdyż zmarły pozostawił tylko wdowę i córkę. Hrabia Steinrück umarł w innej posiadłości swojej, zwykłej swej siedzibie, i tam też odbyła się wielka uroczystość żałobna, poczem przewieziono zwłoki do rodzinnych grobów zamku przodków, gdzie miał miejsce właściwy pogrzeb bez wszelkiej ostentacji, w obecności najbliższych tylko krewnych.

Dzień był burzliwy, marcowy, masy szarych chmur zalegały całą dolinę. Posępne światło popołudniowe wpadało do pokoju, zajmowanego zazwyczaj przez pana zamku w czasie krótkich jego dorocznych odwiedzin w jesieni. Komnata ta była obszerną, dosyć niska — z jednem szerokiem oknem balkonowem, a urządzenie jej pochodziło jeszcze z dawnych świetnych czasów starego zamczyska. Ciemna buazerja na ścianach, potężne drzwi dębowe i wielki, słupami podparty kominek z herbem Steinrück'ów od wieków już zajmowały swoje miejsca, a ciężkie, starożytne meble, i wiszące dokoła stare portrety rodzinne należały również do dawno minionych czasów. Ogień, płonący na kominku nie zdołał rozjaśnić posępnej komnaty, stanowiącej cząstkę historji starego, potężnego rodu, którego losy zdawien dawna z losami ojczyzny ściśle były związanemi.

Drzwi otworzyły się, i weszło dwóch panów, którzy musieli być krewnymi domu, albowiem tak na mundurze jednego, jak i na cywilnem ubraniu drugiego, widniały oznaki żałoby. Powracali w istocie z pogrzebu, a rysy starszego napiętnowane były jeszcze całą powagą smutnego obrzędu.

— Testament ma być otwarty jutro, — rzekł.— Co prawda, prosta to tylko forma, gdyż wszystkie rozporządzenia są mi już wiadome. Hrabina otrzymuje znaczne dożywocie i zamek Berkheim, dotychczasową swoję siedzibę, wszystkie inne dobra dostają się w udziale Hercie, której opiekunem mnie uczyniono. Dalej następuje cały szereg legatów, a mnie, jako głowie starszej linji, zapisany został Steinrück.

Młodszy towarzysz przy ostatnich słowach wzruszył lekko ramionami.

— Olbrzymie mienie połączy się teraz w ręku tego dziecka, — zauważył. — Twój spadek, ojcze, nie jest zbyt świetnym, zdaje mi się, że to stare górskie zamczysko ze swemi lasami kosztuje prawie tyle, ile przynosi.

— Mniejsza z tem. Zamek przodków rodu naszego przechodzi teraz w nasze ręce; kuzyn mój nie mógł mi zostawić lepszego spadku, i jestem mu zań bardzo wdzięczny. Chcesz tedy już jutro wyjechać, Albrechcie?

— Uwolniłem się tylko na parę dni, ale, jeżeli życzysz sobie...

— Nie, nie potrzebujesz zostawać. Ja będę musiał w każdym razie poprosić o przedłużenie urlopu. Mnóstwo jest jeszcze rzeczy do omówienia i uporządkowania, a hrabina tak mało wykazuje we wszystkiem samodzielności, że muszę koniecznie przez pewien czas jeszcze pozostać przy niej.

Podszedł do okna i spojrzał na zamglony górski krajobraz.

Hrabia przekroczył już południe życia, ale wspaniała postać jego nacechowana była pełnią niczem nienadwętlonej siły, a rozkazujące ruchy zdradzały żołnierza. Był on niewątpliwie niegdyś bardzo pięknym, nawet dzisiaj, stojąc już na progu starości, mógł do urody rościć pretensje. Bujny, zlekka tylko posiwiały włos, szybkie, żywe giesta, głos o głębokiem a pełnem brzmieniu, ogień, płonący jeszcze w jego oczach, nadawały mu pewien pozór młodzieńczości.

Syn, mężczyzna wątły, o słabowitym wyglądzie, był jak najzupełniejszem przeciwieństwem ojca. Blada twarz z ospałymi rysami nie wywierała wrażenia, a jednak rysy te były uderzająco do ojcowskich podobne. Mimo tak odmiennego wyrazu całej postaci podobieństwo familijne zaznaczało się silnie.

— Hrabina w ogóle wydaje się naturą niesamodzielną, — rzekł, — a obecny smutny wypadek znajduje ją, zupełnie bezbronną.

— Bo też ciężko jest stracić męża po tak krótkiej chorobie w kwiecie wieku; cios podobny łamie w zupełności słabe natury.

— Inna byłaby mu się oparła! Ludwika zniosłaby ten wyrok nieodwołalny z mocą...

— Milcz! — przezwał hrabia ponuro, odwracając się.

— Przebacz ojcze, wiem, że nie lubisz, by ci to przypominano, ale właśnie dzisiaj wspomnienie ogarnia mnie z nieprzepartą siłą. Ludwika z prawa powinnaby była wdziać żałobę po zmarłym. Jej nie zbyłby lada czem, nawet najznaczniejszem dożywociem. Steinrück byłby ją uczynił władczynią całego spadku, wszak już ongi dawał się jej zupełnie opanowywać. I odrzucać jego rękę! Nazwisko, rodzinę, kraj, wszystko poświęcić, aby zostać żoną awanturnika, który ją o zgubę przyprawił... doprawdy możnaby uwierzyć w starą legendę o napojach miłosnych, bo naturalną drogą wytłómaczyć tego niepodobna.

— Głupstwo! — rzekł hrabia zimno. — Los ludzi spoczywa w ich własnem ręku. Ludwika swoim pokierowała ku przepaści, nic dziwnego, że się w nią stoczyła.

— A może mimo wszystkiego byłbyś straconą napowrót przyjął, gdyby była powróciła, pełna skruchy.

— Nigdy! — Słowo to zabrzmiało z niezłomną surowością. — Zresztą ona by nie powróciła. Mogła zmarnieć w hańbie, w sprowadzonej na się własnowolnie nędzy, ale żebrać łaski u ojca, który ją odepchnął, tegoby Ludwika nie zdołała. Pomimo wszystkiego była to moja krew.

— I twoja ulubienica! — dodał Albrecht ze wzmagającą się goryczą. — Dosyć często zmuszony byłem odczuwać i słyszeć, że nie posiadam ani jednego rysu charakteru twego. Ludwika tylko odziedziczyła krew twoję; piękna, inteligentna, energiczna Ludwika była dziecięciem twego serca, twoją dumą i twem szczęściem. Ale też widzieliśmy, dokąd ta energja zaprowadziła, dowiedzieliśmy się przecież, że spadała coraz niżej przy boku tego człowieka, i nakoniec...

— Siostra twoja nie żyje, — przerwał hrabia ostro. — Pozostaw zmarłych w spokoju!

Albrecht umilkł, ale wyraz goryczy nie znikł z jego twarzy; nie mógł jeszcze widocznie wybaczyć siostrze, nawet gdy już była w grobie, krzywdy, jaką wyrządziła rodzinie. Do dalszych wyjaśnień nie przyszło, gdyż w tejże chwili ukazał się służący i zameldował:

— Wielebny ksiądz proboszcz św. Michała.

Spodziewano się snać przybysza, służący bowiem nie zaczekawszy na odpowiedź, otworzył drzwi, i proboszcz stanął na progu.

Był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu, z posiwiałym już zupełnie włosem, twarzą pełną cichego, poważnego spokoju, z głębokiemi niebieskiemi oczyma, a mowa jego i postawa zdradzały ten sam spokój i łagodność, zdające się być od postaci księdza nieodłącznemi.

Hrabia Steinrück podszedł parę kroków ku niemu i przywitał grzecznie lecz obojętnie. Starsza linja rodu była protestancką, a ksiądz katolicki, jako taki, nie miał dla niej znaczenia.

— Przedewszystkiem winienem wielebnemu księdzu wyrazić podziękowanie, — zaczął, ruchem ręki zaprosiwszy proboszcza do zajęcia miejsca. — Było to wyraźnem żądaniem owdowiałej hrabiny, aby ksiądz proboszcz kierował obrządkiem żałobnym, a ksiądz z takiem poświęceniem był wdowie w ciągu dzisiejszego ciężkiego dnia podporą, że jesteśmy mu wszyscy za to wdzięczni.

(C. d. n).

tam stoi, a drudzy naczelnikowi nań wskazują — te Bartłomiej Głowacki, bohater tego dnia.

„Za Kościuszką tam z boku będzie jeszcze generał Madaliński — a tu po lewej stronie dodam jeszcze grup parę i figur kilka rzucę, które może nie wszystkim będą miłe, ale uznałem, że na obrazie tym konieczne.

„Zastanowi to Panów może, że figury zarysowane na tem płótnie są mniejsze nieco, niż na innych moich równej wielkości obrazach... To ma swoje znaczenie i swoję przyczynę; bo najprzód i ludzie byli to mali, do wczoraj jeszcze na polu walk nieznani, którzy tutaj dopiero obywatelami się stają. A powtóre, że walka toczyła się o ziemię naszę, więc tej ziemi główna przypaść powinna w obrazie rola, ludzie zaś działający ustąpić wobec niej muszą nieco na drugi plan. Dlatego krajobraz, z natury na miejscu zdjęty, wypełni tu znaczną część obrazu".

Te oświadczenia Matejki przyjął komitet z radością do wiadomości, i poczytuje sobie za miły obowiązek przedstawienia ich ogółowi ofiarodawców.

Kraków 4 kwietnia 1887.

Za Komitet:

Sekretarz Karol Langie. Przewodniczący M. Zyblikiewicz.

# Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

W dalszym ciągu swej mowy zastanawiał się prof. Ćwikliński nad ogólnemi zasadami nauki języka niemieckiego, nad jego celem i środkami do tego wiodącymi. Ze względu na skargi podnoszone z różnych stron przeciw wykształceniu, które dzisiejsza młodzież w języku niemieckim ze szkół średnich wynosi, zaznaczył stanowczo, iż nie jest celem szkoły przygotowywać uczniów do pewnych specjalnych zawodów, lecz dąży ona do założenia podstaw, na podstawie których uczeń wyszedłszy z gimnazjum może się sam dalej kształcić. Wobec tego nie może żaden przedmiot nauki szkolnej — a więc i język niemiecki — otrzymać przewagi nad innymi przedmiotami. Do tego dodał referent, iż nawet dawniej w szkołach, kiedy nauka każdego przedmiotu dostarczała uczniom sposobności do ćwiczenia się w języku niemieckim, młodzież wstępująca do zawodów praktycznych, nie władała tym językiem z taką biegłością i poprawnością, jakiej wykonywanie czynności zawodowych wymaga, a narażoną była na skarłowacenie myśli, jałowość ducha i ubezwładnienie sił umysłowych. Wprawdzie od wprowadzenia nauki języka polskiego w gimnazjach jako obowiązującego, język niemiecki znalazł się w trudniejszych warunkach, lecz w planie lekcyjnym wyznaczono mu taką liczbę godzin, iż cel jego nauki może w ciągu tego czasu być osiągniętym; uczeń bowiem w przeciągu czasu uczęszczania do gimnazjum to jest w przeciągu ośmiu lat spotrzebuje na naukę języka niemieckiego o k o ł o 1400 g o d z i n s z k o l n y c h.

Następnie skreśla referent cel nauki języka niemieckiego, który jest trojaki, a mianowicie: *a)* dostarczenie uczniom odnośnej wiedzy gramatycznej, *b)* zapoznanie uczniów z najznamienitszymi płodami literatury niemieckiej i *c)* usposobienie uczniów do poprawnego używania języka niemieckiego tak w słowie jak i w piśmie. Pierwsze dwa cele zawiera w sobie instrukcja szkolna, kładąc język niemiecki na równi z językami klasycznymi; trzeci zaś cel łączy go z innymi językami żyjącymi, bez którego dokładnej znajomości nie może się obejść wykształcony człowiek, gdyż do ogólnego wykształcenia koniecznie jest dziś potrzebną znajomość języka niemieckiego.

Jednakże strona umiejętna w nauce gramatyki, której przewaga w językach klasycznych tak ważne sprowadziła skutki, w nauce języka niemieckiego musi ustąpić pierwszeństwa względom praktycznym, które wymagają raczej zupełnego panowania nad obfitym zasobem wyrazów, niż subtelności lingwistycznych. Dlatego też gramatyka niemiecka powinna być traktowaną sposobem praktycznym i powinna dążyć do wyrobienia poczucia odrębnych tego języka właściwości. Co się tyczy mówienia po niemiecku, to zaznacza referent, że nie może ono przekraczać granic przedmiotów planem lekcyjnym objętych. Mimo to wprawa w władaniu językiem niemieckim jest niemożebną, ze względu na warunki w naszym kraju istniejące, gdzie uczeń tylko w szkole ma sposobność słyszeć język niemiecki, i dlatego nie powinna ta wprawa być przyjętą za cel. Jednakowoż możebnem jest doprowadzić uczniów do tego, by się poprawnie i zrozumiale wyrażali językiem niemieckim w obrębie pojęć instrukcją szkolną objętych, a trudności, które osiągnięciu tego celu stoją na przeszkodzie, wynikają z braku jednolitego planu, organicznej instrukcji, odpowiednich podręczników, z przepełnienia klas, a nakoniec z braku środków, któreby kandydatom zawodu nauczycielskiego ułatwiać mogły nabycie i zachowanie zupełnej wprawy i biegłości w języku niemieckim.

W końcu wyraża referent swe życzenie, by władza szkolna krajowa ogłaszała drukiem metodyczne rozporządzenia, które znachodzą się w archiwach szkolnych porozrzucane po rozmaitych aktach, a przystęp do nich i należyte ich poznanie są niemożliwe.

Na podstawie tego referatu wszczęła się nader ożywiona dyskusja, w której brali udział dr. Gerstmann, dyr. Bron. Trzaskowski, dyr. Stawarski, dr. Karol Petelenz, prof. dr. Piętak, dr. Żuliński, Kunz, dr. Freund, dr. Ignacy Petelenz, Palmstein, X. prof. dr. Ogórek, dr. Sokołowski, Soleski, dr. Stanecki, przewodniczący i referent. Rezultatem tej dyskusji było, iż Walne Zgromadzenie przyjęło wnioski wydziału z małemi stylistycznemi poprawkami. Wnioski te opiewają;

1. W myśl Najwyższego postanowienia z dnia 20 lipca 1859 i uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 22 czerwca 1867, nauka języka niemieckiego w naszych szkołach średnich z językiem wykładowym polskim i ruskim dążyć winna do tego, aby uczniowie, opuszczający te szkoły z świadectwem dojrzałości, oprócz znajomości gramatycznych zasad języka niemieckiego, taką posiadali wprawę w ustnem i pismiennem jego używaniu, iżby poprawnie i zrozumiale wyrażać się w nim mogli w zakresie wykształcenia, jakie dać mogą szkoły średnie.

2. Walne Zgromadzenie uznaje, iż celem usunięcia przeszkód, które dotychczas utrudniały dopięcie tego w znacznej mierze praktycznego celu, potrzebne są:

*a)* wydanie odpowiedniego jednolitego planu nauki, zawierającego szczegółowy rozkład materjału na poszczególne klasy;

*b)* wydanie dokładnej instrukcji dla nauczycieli języka niemieckiego;

*c)* wydanie podręczników dla nauki języka niemieckiego, zmierzających stopniowo do określonego celu, a zgodnych z rozkładem nauki;

*d)* ograniczenie liczby uczniów w jednej klasie do tego stopnia, iżby każdy z nich znalazł większą niż dotąd sposobność do ustnego ćwiczenia się w języku niemieckim pod okiem nauczyciela;

*e)* ułatwienie tak przyszłym jakoteż czynnym już nauczycielom języka niemieckiego nabycia lub zachowania zupełnej wprawy i biegłości w tymże języku;

*aa)* przez wprowadzenie praktycznych konwersatorjów na wydziałach filozoficznych obydwu uniwersytetów krajowych, i przez wysyłanie kandydatów zawodu nauczycielskiego (słuchaczów filozofji) do uniwersytetów w Niemczech, lub niemieckich prowincjach monarchji austrjackiej;

*bb)* przez udzielanie od czasu do czasu urlopów i zapomóg czynnym nauczycielom języka niemieckiego celem pobytu i dalszego kształcenia się w Niemczech, lub niemieckich prowincjach monarchji austrjackiej.

(Koniec posiedzenia o godzinie 1szej).

Następne posiedzenie rozpoczęło się po południu o godzinie $4\frac{1}{4}$.

Na posiedzenie przybyli pomiędzy innymi prof. dr. Euzebjusz Czerkawski i prof. dr. Bobrzyński z Krakowa. Przewodniczący prof. dr. Radziszewski otwierając posiedzenie udziela głosu dr. Żulińskiemu, który uzasadniał swój wniosek o utworzeniu 14 posady nauczycielskiej w gimnazjach nauczycielskich. Referent prof. Ćwikliński zgadza się na ten wniosek z małą poprawką, który walne zgromadzenie wraz z wnioskiem przyjęło.

Następnie uzasadniał swój wniosek prof. Kunz co do kwalifikacji nauczycieli języka niemieckiego. Po przemowie referenta wydziału i dyr. Br. Trzaskowskiego wniosek prof. Kunza odrzucono.

Prof. Wojcik uzasadniał wniosek Koła stanisławowskiego w sprawie zniesienia planu nauki szkół ludowych, które istnieją w tych miastach, gdzie są szkoły średnie.

Profesor dr. Ćwikliński stawia wniosek aby przekazano wniosek koła stanisławowskiego do zbadania wydziałowi. Wniosek ten przyjęto.

W sprawie języka polskiego zabrał głos referent prof. Fr. Próchnicki odczytawszy wniosek wydziału: Walne zgromadzenie uchwala: „Na podstawie uwag nadesłanych przez poszczególne koła Towarzystwa, wydział wypracuje plan i instrukcję dla nauki języka polskiego i przedłoży je bezzwłocznie Wysokiej Radzie szkolnej." Ref. Próchnicki w dłuższej swej przemowie opisał stan nauki języka polskiego w naszym kraju i wyraził w końcu życzenie, ażeby sprawa języka polskiego została już raz załatwioną.

Wniosek wydziału przyjęto jednogłośnie.

# Mały Fejleton.

## Król Paryża.

— Czy dasz mi wiarę? — rzekł raz do mnie Karol Donatis. Był czas, gdy przez przeciąg dwóch miesięcy kosztowało mnie w Paryżu całe utrzymanie 11 franków 50 centymów. Nie potrzebuję ci wspominać o mych literackich tryumfach; jestem teraz postrachem wszystkich nakładzców, którzy też na mój widok zaraz otwierają kasy; ale przez lat dwadzieścia bywało nieco inaczej!

Poróżniony z bogatymi krewnymi, ujrzałem się nagle bez pieniędzy, bez mebli, bez ubrania; nie miałem też żadnych obowiązków i nie rozumiałem się na niczem innem, jak tylko na klejeniu wierszy. Na końcu jednego z przedmieść zamieszkiwałem malutką izdebkę na strychu i tam kleiłem sonety lub inne wiersze, które potem od czasu do czasu pomieszczałem w niektórych małych wątpliwej sławy dziennikach. W taki sposób Bóg wie gdzie się rozpłynęło tych kilkaset franków, z któremi przyjechałem do Paryża.

Koniec końcem zapadłem na tyfus i walczyłem w szpitalu przez kilka tygodni ze śmiercią. Gdym opuszczał smutne to schronisko, pozostało mi zaledwie wspomnianych 11 franków i 50 centymów, musiałem tedy sposób życia zastosować do tej sumy. Zupełny brak jakichkolwiek ruchomości nie dozwalał mi myśleć o wynajęciu choćby znowu izdebki na poddaszu. Wieczorem włócząc się po ulicach, zobaczyłem daleko po za śródmieściem, nowy jakiś budynek, z niewiadomych mi przyczyn niewykończony. Otworem okna udało mi się wtargnąć do suteren, których mury były jeszcze wilgotne. Tu postanowiłem nocować. A rozglądając się po mym lokalu, ku wielkiej mej radości znalazłem porzuconą ścierkę malarską. Była ona dość duża, więc służyła mi za kołdrę, a zrana nadawałem przy jej pomocy połysk moim bucikom, człowiek powinien bowiem zawsze dbać o strój zewnętrzny. Odtąd prowadziłem już takie życie, a dzięki dyecie, jaką zachowywałem, stałem się niebawem cienki jak laska, czy nawet jak nitka; jednak ubiór i kapelusz trzymały się nieźle. Dwie koszule: jedna flanelowa, druga płócienna, jedna chusteczka do nosa i jedna para szkarpetek stanowiły cały zapas mej bielizny. Sam oczywiście prałem ją, mianowicie w Sekwanie, rezygnując wówczas z pończoch, chusteczki do nosa i jednej koszuli. Wyprane części bielizny suszyłem następnie pod mostem lub na drzewie, osiągając tą metodą jak najlepsze rezultaty. To najgorsze jednak, że musiałem 30 sousów, strwonić, aby nabyć kawałek mydła do bielizny i małe nożyczki do obcinania paznogci.

Ponieważ z wszystkiego trzeba było wnosić, iż będę takie życie prowadził co najmniej przez dwa miesiące, zanim Opatrzność zeszle mi ratunek, przeto ustanowiłem budżet dziennych wydatków na 3 sousy. Obliczenie pozostało jednak teoretycznem, należę bowiem do namiętnych palaczy i od czasu do czasu nie mogłem się powstrzymać od tego, aby na tytoń, jako też na bibułki cygaretowe nie poświęcić jednego sousa. Tak urządziwszy życie, rzuciłem się na Paryż i opanowałem go w sposób, który przypominał metodę Tamerlana, zdobywcy świata. Pośród ludności, goniącej za najróżniejszymi interesami; dyszącej w jarzmie pracy, jak zwierzęta, i drażnionej walką o byt aż do szaleństwa ja jeden wolny byłem od troski, obowiązków, ja jeden nie płaciłem żadnych podatków i nie potrzebowałem mym skłonnościom nakładać cugli. Oddawałem się całkowicie tym upojeniom, które w człowieku wywołuje poczucie panowania. Byłem prawdziwym królem Paryża. Podobnie jak Rotszyld, miałem prawo nie robić żadnej różnicy między tem, co do mnie należało, a tem, co nie należało, wszystko bowiem mogłem posiąść, czego tylko pragnęło moje serce. Kobiety i mężczyźni liczyli się do moich poddanych, cały Paryż z wszystkimi pałacami i ogrodami należał do mnie. Mogłem śmiało w bibljoteczkach i galerjach obrazów czas spędzać, ale w tych zakładach nie byłbym miał styczności z opanowanym przezemnie narodem. Wolałem nieustanne przechadzki, wolałem, jak Nero mięszać się pomiędzy ujarzmione tłumy i zaspokajać wszystkie swoje namiętności: tych bowiem rzeczywiście mi nie brakło.

Więc przedewszystkiem byłem wyrafinowanym smakoszem. Najsłynniejszego handlarza delikatesów obrałem sobie na liweranta. Codzień rano oglądałem jego wystawę; wybierałem najsmaczniejsze ryby, najpiękniejsze owoce i mojemu *menu* najsurowszy krytyk nie miałby nic do zarzucenia.

Doznawszy w ten sposób wszystkich tych rozkoszy, jakie za sobą pociąga widok i platoniczne skonsumowanie najwykwintniejszych przysmaczków, poprzestawałem chętnie na kawałku chleba, który w dniach rozrzutności przyprószałem solą.

Już wcześnie ranem opuszczałem mą rezydencję, a dostawszy się do miasta, zatapiałem umysł w ogłoszeniach teatralnych.

Rozważywszy wszystko dokładnie, obierałem pewien teatr i pewną sztukę, a zbytecznem byłoby dodawać, że zawsze nabywałem lożę.

O oznaczonej godzinie udawałem się przed portal wybranego teatru. Myśl moja usiłowała wtedy wytworzyć sobie obraz sztuki, którą grano. Kto wie, czy w konceptach własnych nie przewyższałem autorów dramatycznych. W każdym razie role przedstawione były w mej myśli tak świetnie, że nie dorównałaby im gra żadnego artysty. W ten sposób spędzałem wieczory. Z powrotem odtwarzałem jeszcze raz doznane w ciągu dnia wrażenia.

A cóż dopiero mam powiedzieć o stosunkach moich! Kochałem się równocześnie w dwóch kobietach z arystokracji, które codziennie miałem sposobność widzieć, jak we wspaniałych karetach mknęły po alejach pól elizejskich. Prześliczna była jedna z nich; prześliczna, a jak smutna! Wielkie, marzycielskie oczy! krucze włosy, usta prześlicznie zakrojone — oto popowaby tej, którą nazwałem Noemi.

Pozwalałem jej patrzeć na mnie zawsze dopiero wtedy, gdy powracałem do miasta i gdy zmrok toaletę moję należycie uszlachetniał. A gdy się nasze spojrzenia spotkały, to nie było końca płomiennym wynurzeniom miłości za pomocą wzroku.

Drugiej mojej bogdance nadałem imię Annety. I niestety — muszę przyznać się do wiarołomstwa; powaby wesołej, wiecznie uśmiechniętej blondynki odwróciły częściowo moje serce od Noemi, którą to niezawodnie bardzo bolało. Sam sobie czyniłem wyrzuty z powodu tej niestałości, doznawałem tedy najwyższego zadowolnienia mężczyzny, który kocha i jest kochany! byłem potworem niewdzięczności.

Niestety, jednak wszystko ma na tym świecie koniec. Pewnego dnia idąc przez *Avenue de l'Opéra* spotkałem wujaszka Barnabę, który nie pochwalał postępku innych moich krewnych. Ponieważ ten poczciwiec ma wzrok nadzwyczaj krótki, wydało mu się tedy, że jestem elegancko ubrany. Na tej podstawie osnuł także domysł, iż muszę Bóg wie, jakie sumy zarabiać. Nie próbowałem wyprowadzić go z błędu. Jak każdy prawdziwy hreczkosiej, okazywał on dla mnie ogromnie wiele uprzejmości, dlatego właśnie ponieważ sądził, iż jestem bogaty.

— Młodzieńcze, przemówił, chodź ze mną, zjemy razem objadek. Sam go za dysponujesz i naturalnie będziesz gościem. Zabawimy się trochę; opowiedz mi zakulisowe historyjki paryzkich teatrów.

Przyjąłem zaproszenie i zaprowadziłem wujaszka do pierwszej restauracji paryskiej. Podczas gdy na stole pojawiały się najbardziej wyborowe potrawy, znane mi dotąd tylko z widzenia, opowiadałem memu amfitrjonowi sumiennie mnóstwo anegdot z ubiegłego stulecia. A kiedy opuściliśmy wspaniały lokal, poczciwiec płonął od wina i wesołości jak żelazny piecek, do którego nałożono zbyt wiele węgla.

— Poczekajno, rzekł śmiejąc się nieustannie. Może potrzeba ci kilku luidorów?

— Eh, odparłem tonem pogardy, bynajmniej nieudanej.

— Wiem, wiem, mówił wujaszek dalej, ale nie potrzeba zaraz z takiem „eh!" występować. Brać zawsze można, przybytek nie szkodzi.

Z temi słowy sięgnął do kieszeni i dobył całą garść złota...

Tego wieczora spałem znowu w łóżku. Stałem się takim człowiekiem, jak każdy inny. Przestałem być natomiast królem Paryża; z tronu monarszego strącono mnie w przepaść codzienności. *Teodor Banville.*

# Rada miasta Lwowa.

*(Śl.)* Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem wiceprezydenta Edm. Mochnackiego.

Przedewszystkiem, wspomniał przewodniczący o bolesnej stracie, jaką poniosło miasto w czasie jego nieobecności przez śmierć swojego prezydenta. Mówca usprawiedliwia się, że obowiązki poselskie nie pozwoliły mu przybyć na czas dla oddania ostatniej usługi zmarłemu i prosi o przyjęcie tego usprawiedliwienia do wiadomości.

Następnie odczytuje szereg pism kondolencyjnych od zwierzchności gmin różnych miast Galicji, jak Tarnopola, Kołomyi, Stanisławowa, Doliny, Czerniowiec itd. Całego przemówienia przewodniczącego i owych pism wysłuchała Rada stojąc.

Następnie uwiadomił przewodniczący zebranych, że wdowa po śp. prezydencie pani Dąbrowska i zięć jego dr. Pawlikowski byli właśnie wczoraj u niego, aby podziękować za jego pośrednictwem Reprezentacji za tak gorliwe zajęcie się i wspaniałe wykonanie pogrzebu i złożyli na rzecz ubogich miasta Lwowa kwotę 500 zł.

Poczem zabrał głos dr. Gryziecki. Podniósł, że pogrzeb zmarłego prezydenta był wspaniałą manifestacją i uznaniem zasług zmarłego. Mówca wnosi tedy, aby książętom kościoła, naczelnikom władz świeckich i wojskowych podziękować za ich udział w żałobnej uroczystości i za pomocą dzienników złożyć podziękowanie całej ludności miasta, która swoją obecnością złożyła hołd zasłudze i sumiennej pracy zmarłego.

Następnie uwiadomił mówca Reprezentację, że wykonując uchwałę zapadłą na jednej z poprzednich posiedzeń, wybrał do reprezentowania miasta na pogrzebie Kraszewskiego w Krakowie następujących pięciu pp. radnych: Gołębia, Niemczynowskiego, Roszkowskiego, Goldmana i Rewakowicza.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Dodatki gminne do podatków rządowych uchwalono (po raz drugi) w wysokości proponowanej przez komisję budżetową.

Wnioski odnoszące się do zarządzeń antiepidemicznych, wywołały dłuższą dyskusję, w której zabierali głos prócz referenta dra Krówczyńskiego, pp. Schayer, Ciesielski, Syroczyński, Duniewicz i Byk. Ostatecznie uchwalono wstawić do budżetu na rok bieżący kwotę 5000 zł. na urządzenie pogotowia lekarskiego w ratuszu, złożonego z lekarza, wozu z zaprzęgiem i kilku ludzi do obsługi. Na wypadek okazania się epidemji (ma się tu głównie cholerę na oku), powołany zostanie za pomocą telefonu lekarz do udzielenia pomocy, a wóz przeznaczony jest do transportowania chorych do urządzonego *ad hoc* szpitalu. Jednakże szpitalu cholerycznego osobnego na razie uchwalono nie budować, lecz wejść w układy z siostrami miłosierdzia, aby one zechciały objąć dozór nad cholerycznymi, w urządzonych ewentualnie szpitalach. Prócz tego postanowiono, ze względu na doniosłość dobrej strawy w czasie cholery, dawać tanie jadło dla ubogich bezpłatnie, i dostarczyć uboższym za niską cenę zdrowego pokarmu w kuchniach, które będą urządzone w pewnych punktach miasta.

Wszystkie powyższe środki ostrożności są obmyślane dla ochrony i powstrzymania cholery, która, jak się wyraził dr. Krówczyński, w tym roku może jeszcze nie, ale w przyszłym „z największą pewnością" do nas zawita.

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 6 kwietnia*

**Dar. Najj.** Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Tarnowicy leśnej, w powiecie nadwórniańskim, zapomogi w kwocie 200 złr.

**Mianowania.** Namiestnictwo zamianowało komisarzami dla nadzoru kotłów parowych: inżyniera Wiktora Korneckiego w Złoczowie, dla powiatu Złoczów, Kamionka Strumiłowa i Brody; inżyniera Karola Baeckera w Białej, dla powiatów Biała, Wadowice i Żywiec; praktykanta budownictwa Karola Richtmanna w Zaleszczykach dla powiatów Czortków i Husiatyn; inżyniera Adolfa Palcha w Samborze dla powiatów Stare miasto i Turka.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficjała Michała Rola Różyckiego, adjunktem biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie.

**Nowy prokurator.** Z Wiednia donoszą, że na miejsce p. Szymonowicza, którego przeniesiono do Wiednia, mianowany został naczelnym prokuratorem we Lwowie dr. Girtler, mąż bardzo poważany i ceniony za swą prawość i obszerną wiedzę jurydyczną.

**Wiosna.** Od dwóch dni mamy prześliczną wiosnę. Ustały te wichry szalone, które panowały we Lwowie przez parę ostatnich tygodni, stajały wreszcie stosy śniegu, nagromadzone na ulicach, w cieniu zapanowała łagodna temperatura 10 do 12°R., a na słońcu dochodzi do 22°R. Mamy więc już wiosnę, oby tylko nie wróciły zapowiadane przez meteorologów północne wichry!

**Jak donieśliśmy** sz. czytelnikom — uroczystość wręczenia kapelusza kardynalskiego ks. arcb. Vanutellemu odbyła się w dniu 2 b. m. — a po odśpiewaniu *Te Deum* udzielił kardynał pronuncjusz pontyfikalnego błogosławieństwa.

Nowomianowany książe Kościoła miał następnie dłuższą dziękczynną audjencję u Najj. Pana.

**Sensacyjny telegram.** Podana przez dziennik tryesteński wiadomość o nagłem, bez poprzedniego trzęsienia ziemi zapadnięciu się w przepaść 430 metrów szeroką sławnej areny w Poli, okazała się lichego gatunku mistyfikacją. Urzędowe biuro korespondencyj telegraficznych w Tryeście rozesłało z tego powodu następujący telegram: „Rozpuszczona przez dziennik miejscowy wiadomość o nagłem zapadnięciu się areny w Poli jest po prostu niezbyt zręcznym żartem na *prima Aprilis* i jest całkiem bezpodstawną."

**Stowarzyszenie Dam** patrjotycznej pomocy Czerwonego krzyża w Galicji odbyło w zeszłą sobotę pod przewodnictwem pani. Namiestnikowej Zaleskiej, jako zastępczyni prezesowej, walne zebranie.

Z sprawozdania dowiadujemy się, że liczba członków rok rocznie wzrasta a majątek Stowarzyszenia w roku ubiegłym powiększył się o kwotę 130 zł. 34 c. Biur powiatowych jest ogółem 44 — a to po większej części w miastach, gdzie się znajdują c. k. starostwa.

Wydział składają następujące panie: Jako prezydentowa hr. Marja Potocka; jako I zastępczyni księżna Adamowa Sapieżyna; jako II zastępczyni p. Aleksandrowa Zaleska. Jako damy wydziałowe: Antonina Abrahamowiczowa, Zofja Biesiadecka, Laura Friedowa, bar. Walerja Heydlowa, Janina Piętakowa, Ksawera Roińska, hr. Izabela Russocka, Marja Schaffowa, Karolina Schellenbergowa, JE. bar. Róża Schenkowa, Antonina Semilska, JE. hr. Zofja Siemieńska-Lewicka, Thyr, księża Antonina Turn-Taxis, Leontyna Wernerowa i Ludwina Zacharjewiczowa.

Na zastępczynie dam wydziałowych powołano pp.: Czyżewiczową, Hochbergerową, Marję Hlavac i Władysławę Riegerową.

Delegatami Stowarzyszenia na ogólnem zebraniu związku zostały wybrane panie: Zofja Biesiadecka, Leontyna Wernerowa i baronowa Róża Schenk.

**Wydział** lwowskiego oddziału Towarzystwa „Rodzina" składa za naszem pośrednictwem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy — bądź moralnie, bądź materjalnie — wsparli przedstawienie teatralne, dane w dniu 28 z. m. na wspomożenie funduszu zapomogowego, śląc im staropolskie „Bóg zapłać!"

Przedewszystkiem poczuwa się wydział do miłego obowiązku złożecia publicznego podziękowania pp. Adolfowi Abrahamowiczowi, G. Fiszerowi, Roszkowskiemu i Aurelemu Urbańskiemu za życzliwie ofiarowane na ten cel prace, jak niemniej Dyrekcji teatru i Szanownej publiczności, która przybyciem swem na to widowisko przysporzyła funduszowi zapomogowemu kwotę 187 zł. 16 ct.

**Zwłoki śp. Ludwika Wolskiego,** przewiezione wczoraj na dworzec w Wiedniu przy licznym udziale tak polskiej jak i niemieckiej publiczności, odjechały do Brzeżan, gdzie w familijnym grobowcu będą pochowane.

**Z dworca** lwowskiego donoszą, że wczoraj przejeżdżała przez Lwów, jadąc z Sofji do Darmstadtu, służba domowa ks. Aleksandra Battenberga. Prowadziła ona ze sobą stadninę księcia. Jedno z tromtadrackich pism lwowskich bardzo nad tym faktem ubolewa, bo widzi w tem dowód, że książe Aleksander nie wróci na tron bułgarski. A temu pisemku musiał chyba tak się podobać telegram tego księcia do cara, skoro żywi pragnienie, aby on znowu objął rządy w Bułgarji.

**Bankiet.** Wczoraj urządzili w sali „Frohsinn" członkowie zjazdu profesorów wspólną ucztę, którą rozpoczął dr. Stanecki przemową o wzniosłem powołaniu nauczycielstwa i wychylił kielich na pomyślność nauczycieli. Po nim dr. Radziszewski wzniósł toast na cześć prezesa rady szkolnej, p. Namiestnika Zaleskiego, następnie: Prof. dr. Czerkawski wzniósł toast na powodzenie towarzystwa szkół wyższych, pijąc w ręce prezesa towarzystwa. Na to prof. Radziszewski wzniósł zdrowie dyr. Samolewicza. Profesor Sokołowski w imieniu koła krakowskiego wzniósł zdrowie prof. Radziszewskiego. Prof Freund pił na pomyślność rady szk., prof. German z Krakowa na pomyślność profesorów uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego, prof. Baraniecki na powodzenie wspólnej pracy, rektor politechniki Maryniak zdrowie kolegów profesorów. Prof. Lewicki wzniósł toast na cześć duchowieństwa, w ręce ks. Zoellera, katechety z Brodów, za który ks. Zoeller mówiąc o powołaniu i pracach nauczycielskich, podziękował toastem na cześć dra Czerkawskiego. Następnie dr. Karol Petelenz z Krakowa, wzniósł zdrowie dra Radziszewskiego, jako redaktora „Muzeum"; dr. Maciszewzki wzniósł toast na cześć dziennikarstwa, a dyr. Trzaskowski, zakończył staropolskiem „kochajmy się."

Uczta wśród miłej i pożytecznej pogawędki przeciągnęła się aż do północy, a każdy z uczestników najmilsze wyniósł z niej wspomnienie.

Zapisujemy jeszcze, że na wieczorku prof. Radziszewskiego zebrano składkę na szląską Macierz polską, za co obecnym podziękował prof. Horwath z Przemyśla, jako Szlązak rodem.

**Z pobytu cara w Austrji.** *Pester Lloyd* podaje następującą anegdotkę pod żadnym względem na wiarę nie zasługującą:

Gdy Aleksander III bawił w r. 1885 w Kromieryżu urzędnicy dworu austrjackiego chcąc dostojnego gościa przed zamachami ochronić — wydali najsurowsze w drobnych nawet szczegółach przepisy co do pobytu obcych w mieście. Zdawało się, że najmniejszego środka zabezpieczenia nie pominięto. Zaledwie jednak car przybył pierwszem słowem do otaczających wymówionem było: „Dlaczego kominy nie zostały strażą ubezpieczone." W tej chwili przy wszystkich kominach mieszkania carskiego postawiono straż wojskową.

Za przybyciem do pokoju sypialnego, pierwsze co carowi w oczy podpadło była... proklamacja nihilistyczna!

**Znalezienie zwłok.** Na Podgórzu w sobotę po południu znaleziono zwłoki pana S., urzędnika kolei transwersalnej, ojca kilkorga dzieci, leżące w bagnisku obok ścieżki prowadzącej koło wału kolei transwersalnej. — Jak się zdaje, nieszczęśliwy wpadł tamże sam w skutek nagłego zawrotu głowy i życie na miejscu utracił.

**Usiłowane samobójstwo.** Sylwester Surmiński, djetarjusz przy sądzie miejskim delegowanym (sekcji I), liczący lat 22, mieszkający przy ojcu (ul. Łyczakowska l. 52) usiłował wczoraj o pierwszej w południe odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Kula ugrzęzła w skroni w okolicy prawego oka. — Na odgłos strzału przybiegła znajdująca się w przyległym pokoju siostra nieszczęśliwego, która zastała brata broczącego we krwi na ziemi, dającego jednak znaki życia. — Przywołani lekarze orzekli, że rana ciężka i bardzo niebezpieczna.

Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

**Ze szpitalu głównego** uciekli wczoraj trzej chorzy, którzy przez komisję asenterunkową oddani tam byli dla wyleczenia ich z choroby ocznej. — Nazwiska zbiegów są następujące: Dawid Birner, Nesten Stengel vel Gecher i Abraham Waldmann. Zabrali oni kilka sztuk bielizny szpitalnej, tudzież suknie będące własnością dwóch chorych.

**Wczoraj** w południe, bez jakichkolwiek obwieszczeń oficjalnych — dowiedziano się w Krakowie, iż pociąg ze zwłokami ś. p. Kraszewskiego ma niebawem przybyć. Wkrótce też tłumy otoczyły dworzec kolei i napełniły sąsiednie ulice. — Pociąg nadszedł, a w obecności p. prezydenta i pp. członków komitetowych otworzono wagon, w którym mieściły się drogie dla wszystkich szczątki. Złożono je tedy w podwójnej trumnie, drewnianej i metalowej, na sześciokonny karawan.

Wieńce w liczbie kilkudziesięciu rozchwytała w lot młodzież akademicka i publiczność, a studenci przyjąwszy na siebie obowiązek utrzymania porządku, wyprzęgnęli konie z wozu pogrzebowego, i zmieniając się co chwila z innymi, którzy również cisnęli się do oddania tym sposobem czci zmarłemu, odwieźli zwłoki wśród uroczystej ciszy do kościoła ks. Pijarów, gdzie, w krypcie na ten cel przeznaczonej — ustawiono katafalk, na którym zwłoki złożono. Kościół obity był czarnym kirem, a katafalk ozdobiony był kwiatami; u głowy zmarłego ustawiono posąg, dłuta prof. Gadomskiego. Po obu stronach katafalku znajdują się schody, prowadzące do ołtarza, przy którym aż do złożenia zwłok na Skałce, odprawiane będzie nieustannie nabożeństwo żałobne. Pogrzeb odbędzie się, jak już donosiliśmy, na życzenie rodziny zmarłego, dnia 18 b. m.

**Z Izby sądowej.** Wczoraj wieczorem zapadł wyrok w sprawie młodych morderców Fischla Fliegeltauba. — Po przemowie p. Sumpera, zastępcy prokuratorji państwa, który w jasnych i niestety prawdziwych słowach przedstawił całą ohydę popełnionego czynu — przemawiali pp. obrońcy podsądnych dr. Horowitz, Fedak i Bauman, doprowadzając przedewszystkiem jako łagodzącą okoliczność, młody wiek zbrodniarzy.

Po krótkiej naradzie pp. przysięgli jednogłośnie potwierdzili wszystkie pytania w kierunku winy oskarżonych, a trybunał na podstawie tego werdyktu zasądził Wiśniewskiego na karę śmierci przez powieszenie, Wagnera na 14 lat, a Kissslinga na 8 lat więzienia.

Obrońca Wiśniewskiego dr. Fedak, zastrzegł sobie 3 dni czasu celem wniesienia odwołania, a obrońca Wagnera dr. Bauman, zgłosił zażalenie nieważności.

Wisniewski i Kissling przyjęli wyrok w milczeniu, Wagner rozpłakał się.

**Z Sokołowa pod Rzeszowem** donoszą nam o ogromnem rozmnożeniu się tam pisarzy pokątnych dzięki pewnej pobłażliwości i tolerancji miejscowych władz sądowych.

Donoszą nam także, że w owej okolicy coraz już częściej spotykają się gminy, w których posady pisarzy gminnych powierzane są izraelitom. Zaprawdę jest to sprawa, nad którą warto dobrze się zastanowić. Bo jakkolwiek nikt nie poważy się powiedzieć, że każdy izraelity musi być koniecznie złym człowiekiem, to jednak z drugiej strony nie potrzeba na to wcale być antysemitą, aby przyznać, że dotąd w naszym kraju nieporównanie więcej mieliśmy powodów do uskarżania się na żydów, niż do wypowiadania im naszej wdzięczności. Zwłaszcza wszelki stosunek izraelitów z włościanami wychodził na szkodę i włościan i kraju.

Owóż wprowadzenie żyda na urząd pisarza gminnego, to otworzenie nowej rany na naszym organizmie społecznym. Lepiej więc ją wypalić teraz ogniem i mieczem, kiedy jest niewielką i okazuje się tylko w kilku gminach, niż dopuścić do tego, aby po latach stała się ogólną chorobą całego kraju.

Notujemy jeszcze, że wedle słów, któreśmy otrzymali, ci pisarze gminni są prawie zawsze równocześnie pisarzami pokątnymi, a jak umieją sobie radzić, powziąć można z tego wyobrażenie, że kiedy zapytano pewnego sędziego dla czego pozwala znanemu w okolicy pisarzowi pokątnemu i pijawce wiejskiej ludności, przeglądać w aktach sądowych, ten z całą naiwną otwartością odpowiedział: *„Man muss leben und leben lassen."*

**Z Wadowic** nam piszą pod datą 2 b. m. W dniu wczorajszym odbyło się w mieście naszem nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Józefa Nestora pisarzy polskich.

Nadmienić wypada, że nabożeństwo odbyło się bardzo uroczyście.

Kościół był cały obity kirem; katafalk przybrany gustownie zielenią, wśród której widniał portret śp. Kraszewskiego. Podczas nabożeństwa wykonał personal nauczycielski *Requiem* z towarzyszeniem wyborowej amatorskiej orkiestry. Na zakończenie wygłosił ks. Zając koadjutor tutejszej parafji mowę, w której ocenia zasługi Kraszewskiego około oświecenia narodu, dowiódł, że zmarły był prawowiernym synem kościoła.

Kościół był cały przepełniony publicznością żałobną, począwszy od c. k. starosty i władz wojskowych aż do najniższej warstwy ludności. Młodzież otrzymała tym razem zezwolenie uczestniczenia w żałobnym obchodzie.

**Z Krakowa** piszą:

Rada „Dawnego Resursu krakowskiego," składająca się z członków stałych i komitetu, zebrała się w sobotę, w celu wyboru prezesa i wice-prezesa, po zmarłych hr. Feliksie Myciolskim i Juljuszu Dembińskim. Jednogłośnie wybrani zostali: prezesem hr. Artur Potocki, wice-prezesem p. Władysław Wołodkowicz.

**Śmierć bliźniąt.** W tych dniach zdarzył się w Warszawie dość rzadki wypadek jednoczesnej prawie śmierci dwóch rodzonych sióstr bliźniąt. Obie młode kobiety liczyły po 23 lat wieku.

Jedna z nich, pani W., była żoną urzędnika kolejowego w Warszawie; druga zaś K. mieszkała w Hrubieszowskiem, gdzie mąż jej dzierżawił folwark. Siostry bliźniaczki od samego dzieciństwa bardzo się kochały i przed trzema laty obie jednocześnie wyszły za mąż. — Pani K. dawniej już zapadła na zdrowiu z powodu przebycia dwukrotnie ciężkiego zapalenia płuc. Właśnie przed tygodniem stan zdrowia jej tak dalece się pogorszył, że pan K. wysłał telegram do szwagra, prosząc, aby przysłał bezzwłocznie żonę do umierającej siostry.

Pan W. żonie, będącej kilka dni po chorobie, telegramu nie pokazał. Chora jednak przeczuwała niebezpieczny stan siostry i ciągle o niej mówiła. Pomimo energicznego ratunku kilku lekarzy, pani W. zapadłszy w gorączkę, dnia 2 bm. życie zakończyła. Zbolały mąż wysłał do szwagra telegram ze smutną wiadomością. — Nie upłynęła jednak godzina czasu, gdy sam otrzymał depeszę z tą samą wiadomością.

Siostry bliźniaczki, rozdzielone 30milową przestrzenią, zmarły więc jednego dnia prawie o tej samej godzinie.

## Wiadomości policyjne.

**Skradziono:** pięć żywych gęsi i indyka, wartości 10 zł.; dziesięć flaszek rozolisów; 25 kilo smalcu, półtora kilo masła, główę cukru i różne cygara z szynkowni pod l. 29 przy ulicy Kopernika; srebrną łańcuszek, mozaikową broszkę przedstawiającą drogę z różanego drzewa, a trzecią z masy onyksowej; bransoletkę srebrną z popielatym kamykiem; pudełko niklowe; zegarek złoty damski, ankier półkryty.

**Zgubiono:** srebrny zegarek, ankier na 15 kamieni, kryty, z łańcuszkiem stalowym, wartości 14 zł.; czapkę lokajską, ręcznik znaczony M. W.; binokle średniej wielkości w oprawie z perłowej masy, znaczone „Leon Feintuch w Krakowie" wartości 50 zł. portmonetkę z kwotą 286 zł.

**Znaleziono:** chustkę kolorową koło kościoła św. Antoniego; sakiewkę z kwotą 74 ct. na ulicy Piekarskiej; brązowy futrzany kołnierz, na gł. dworcu kolei Karola Ludwika.

**Zakwestjonowano:** dwadzieścia buncików czerwonego zapału bawełnianego.

## Rozmaitości.

— **„Lutnia"** warszawska zaprasza niniejszem muzyków krajowych do napisania hasła na chór męski bez akompanjamentu, dając do wyboru czterowiersz Mickiewicza:

„O wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty.
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty!"

(Wydanie Gruszeckiego. — Warszawa, 1885. Tom II. Str. 193) albo Kochanowskiego:

„Lutnia włóż tańców i pieśni uczonych,
Lutnia ochładza myśli utrapionych,
Ta serca miększy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym." —

Termin ostatecznego nadsyłania partytur wraz z pojedynczo rozpisanemi głosami, upływa z dniem 15 maja r. b.

Utwór nie powinien rozmiarami przenosić 2-4ch taktów.

Nagrodę stanowić będzie pięć dukatów w złocie.

Rękopisy zgodnie ze zwykłemi warunkami konkursu, nadsyłane być winny pod adresem: księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa, Warszawa (dla „Lutni").

— **Z powodu dziewięćdziesiątej rocznicy** urodzin cesarza Wilhelma dzienniki niemieckie robią uwagę, że żaden król ani cesarz — od Karola W. począwszy — nie przekroczył nawet ośmdziesiątki. Najstarszym monarchą panującym przed cesarzem Wilhelmem był Fryderyk III (1429—1439), który umarł w 77 roku życia; Rudolf I (1273—1291) i Franciszek II (1792—1835) dosięgli obydwaj 73 lat. W 70 roku życia zmarli: Lotar Saski (1125—1137) i Zygmunt Luksemburski (1410—1437), za którego rządów wybuchła wojna husycka. Fryderyk I Barbarossa liczył 69 lat, gdy w roku 1191 znalazł śmierć w nurtach rzeki Kalykadnus. Albrecht I (1298—1308), zamordowany przez arcyksięcia Leopolda, tudzież Leopold I (1659—1705) przeżyli obydwaj 65 lat; Ludwig Bawarski (1314—1347) żył lat 63; Karol IV (1347—1378) i Otto I (936—973) 62 lata; Wacław I, Karol V, Ferdynand I i Maciej dożyli 60 lat, a Henryk I, Konrad II i Maksymiljan mieli, umierając, około lat 60.

Z europejskich domów książęcych jedna jedyna owdowiała księżna Cambridge, pochodząca z linji hesko-kasselskiej, starsza jest od cesarza niemieckiego, dnia bowiem 25 lipca r. c. zaczyna 91 rok życia, i jakkolwiek dawno złożona chorobą, nie straciła umysłu i wszystko w niej budzi żywe zainteresowanie. Wiadomo, że Anglja w tym roku będzie obchodziła równie rzadką uroczystość jak Niemcy: królowa Wiktorja (ur. 1819), piastująca berło najdłużej ze wszystkich monarchów europejskich, kończy 50 rok panowania.

Najstarszą królową z domów królewskich i książęcych jest cesarzowa niemiecka Augusta (ur. 1811), tak że w całej erze chrześcijańskiej nie ma przykładu, żeby para panująca dosięgnęła równie sędziwego wieku.

— **Wystawa w Wenecji.** Dnia 25 kwietnia zostanie otwartą wystawa w Wenecji, na którą to uroczystość zjedzie para królewska, włoska. Przygotowania ogromne już są poczynione, a program uroczystości jest mniej więcej następujący:

Wyścigi wodne rybaków, przedstawienie „Otella" Verdiego, wyścigi welocypedowe, urządzenie turnieju na placu św. Marka (pierwszy turniej publiczny w Wenecji odbył się r. 1400 na cześć Pertrarki) zabawa na lido, dwie olbrzymie serenady na Wielkim kanale jak nie mniej puszczanie sztucznych ogni. W dniu otwarcia wystawy odsłoniętym zostanie pomnik Wiktora Emanuela, twórcy jedności Włoch. Wystawa trwać będzie aż do 25 października r. b.

— **Oryginalna ceremonja.** W pierwszych dniach stycznia r. b. młodociany syn króla Sjamu przedstawiony został ludności jako następca tronu. To publiczne uznanie następcy stanowi akt polityczny wielkiej doniosłości. Dotychczas następcy tronu, którzy obieranymi być musieli z pomiędzy książąt krwi, mianowani bywali przez zgromadzenie najwyższych dostojników państwa. Król Chulalukum wyzwolił się z więzów zwyczaju tego i sam wyznaczył syna swojego następcą. Ceremonje religijne i uroczystości, jakie z okazji tej miały miejsce, trwały od 9 go do 22-go stycznia. W dniu 14-ym odbyła się w Bangkok główna ceremonja, o której *Kurjer kochinchiński* podaje następujące oryginalne szczegóły. O godzinie 9-ej rano król w towarzystwie syna swego udał się do części pałacu nazwanej „Złotym pawilonem", gdzie znajdowała się duża miednica z wodą poświęconą z wielką ostentacją przez Braminów. Do wody tej kapłani wrzucili jednę złotą i jednę srebrną rybę oraz pozłacane i posrebrzane orzechy kokosowe. Odprawiono modlitwy i przykryto miednicę siecią tak, aby do wody nie mogło się dostać żadne niebezpieczne zwierzę. Wejścia do pawilonu strzegły podwójne szeregi żołnierzy. O godzinie 11-ej przed południem książe następca, otulony w szaty królewskie, w obecności króla i księcia Chorofa zanurzony został w święconą wodę. W chwili, gdy złote i srebrne orzechy kokosowe wypłynęły na wierzch i spotkały się, następca tronu otrzymał błogosławieństwo kapłanów i śród dźwięków muzyki wojskowej i huku salw armatnich prawa jego do tronu zostały ogłoszone.

— **Samobójstwo 71-letniej margrabiny,** Wirginji Bufalini, wywarło wielkie wrażenie we Florencji. Margrabina należała do jednego z najznakomitszych arystokratycznych rodów miasta; staruszka powiesiła się na sznurze od dzwonka.

— **Miłość i szelki.** Wiadomem jest, że prezydent Stanów-Zjednoczonych, p. Cleveland, przed niedawnym czasem poślubił urodziwą siostrę dawnego swego towarzysza, a małżeństwo to, pomimo znacznej różnicy wieku, należy dotychczas do najszczęśliwszych. W ubiegłym tygodniu pan prezydent obchodził 50-tą rocznicę swoich urodzin, a młoda małżonka wyhaftowała mu, jako podarunek, parę szelek, używając do haftu własnych włosów zamiast jedwabiu. Na każdej szelce widnieje haftowany napis: „Memu ukochanemu mężowi w dniu 25-ej rocznicy urodzin." Jest to mały wybieg kochającej a pragnącej się przypodobać żony, która niezbyt młodego męża czyni 25-letnim młodzieńcem, niekłamiąc przytem, albowiem należy tylko dodać cyfry na każdej szelce umieszczone, a będzie 50.

— **Książę Aumale** przesłał księciu Walji czek na 500 fnt. szt. jako ofiarę na założenie instytutu państwowego, który powołany ma być do życia na pamiątkę jubileuszu panowania królowej Wiktorji.

— **Międzynarodowy obiad.** Ubiegłego poniedziałku wydał jenerał Boulanger obiad galowy dla ciała dyplomatycznego, uwierzytelnionego u francuskiego rządu. Niemniej dyplomatycznem od gości było *menu* obiadu, które dla uczczenia każdego z osobna z zaproszonych biesiadników, było w całem tego słowa znaczeniu międzynarodowe. I tak: Rosół z drobiu po *holendersku*. Zupa rakowa po *parysku*. Grzanki po *wiedeńsku*. Pstrągi po *niemiecku*. Udziec sarni po *angielsku*. Pulardy ambasadorskie z sosem *portugalskim*. Pianka z bażantów po *rosyjsku*. Kotleciki z kurcząt po *hiszpańsku*. *Chaud-froid* z homarów po *amerykańsku*. Poncz *rzymski*. Jarząbki i siewki pieczone po *duńsku*. Pasztet z gęsich wątróbek *à la Périgord*. Sałata *ateńska*. Szparagi w wiązkach z sosem *Leopold*. Spody karczochów po *włosku*. Lody *japońskie*. Ciasta *szwedzkie*. Wety.

— **Spóźniony postillon d'amour.** Poczta w Finlandji nie może się poszczycić zbyt szybkiem ekspedjowaniem listów. Zdarza się, że wędrują one miesiącami całemi, zanim dojdą do miejsca przeznaczenia, a ten system finlandzkiego urzędu pocztowego, pociągnął za sobą w danym wypadku złowrogie skutki. Przed niedawnym czasem mianowicie pan jakiś w Abo otrzymał list z dnia 3-go stycznia r. 1885-go z Nylands Lehn, zawierający przyjęcie proponowanego wówczas przez pana owego małżeństwa. List przybył tylko o... pół roku zapóźno, gdy adresat nie otrzymując tak długo na propozycję swoję odpowiedzi przed 6-ciu miesiącami wstąpił z inną panną w związki małżeńskie.

— **Prawdziwie chińskie powinszowanie** złożył przedstawiciel państwa niebieskiego cesarzowi Wilhelmowi na recepcji ambasadorów.

Brzmiało ono w sposób następujący: „Przed 100 laty cesarz Kien Seng żył lat 90. — Cesarz Tcheu-Uen-Uang żył 97 lat a cesarz Tscheu-U-Uang żył lat 93. Pięćset lat temu cesarz Kao-Tsong żył lat 100 a tysiąc lat przedtem cesarze Yao i Choun żyli po 110 lat. Jest to szczęście nader rzadkie. Dziś wasza ces. mość kończy 90 lat, lecz z pewnością dożyje lat 110. Można więc Waszę ces. Mość nazwać równie dobrze Yao i Choun zachodu, jak dziś jesteś w. c. m. Kien-Leng Europy."

— **Zakłady we Francji.** Cyrkularzem ministra spraw wewnętrznych zabronione zostały zakłady publiczne urządzone przez bookmakerów na wyścigach konnych; zakaz ten niedawno ogłoszony dał się już silnie uczuć a deficyt czterech ostatnich dni wyścigów w Auteuil i Vincennes doszedł 84.000 fr.

Wobec tego liczne grono hodowców i sportsmenów podało petycję do ministerjum rolnictwa z prośbą o wpłynięcie na usunienie wspomnianego zakazu.

## Część ekonomiczna.

= **Bilans c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego** za rok 1886 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 65.318 złr. — czystego zysku 386.357 złr.

Po strąceniu przepisanych statutami kwot na tantjemy i zasilenia zapasowego funduszu, pozostała kwota odpowiada oprocentowaniu kapitału akcyjnego po $10^1|_2$ od sta, odpowiednio do czego Rada nadzorcza przedłoży Walnemu zgromadzeniu mającemu się odbyć dnia 16 b. m. wniosek na wypłatę kuponu od akcyj, płatnego dnia 1 lipca b. r. po 11 złr. od sztuki.

= **Ck. uprzyw. galic. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu: 6procentowych listów hipotecznych zł. 1,281.700, 5procentowych listów hipotecznych zł. 13,335.200, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,493.400, asygnacyj kaswych zł. 2,096.750.

= **Z uchwalonych** przez Sejm krajowy ustaw, zezwalających na pobór opłat, otrzymały Najwyższą sankcję:

Ustawa, zezwalająca gminie miasta Przemyśla na pobór opłaty od psów na przeciąg lat dziesięciu, licząc od dnia wejścia w życie;

ustawa, zezwalająca gminie miasta Białej na pobór 4% opłaty czynszowej w latach 1887 do 1892;

ustawa, zezwalająca gminie Mościskom na pobór opłaty gminnej od wszelkich napojów spirytusowych przez przeciąg lat sześciu;

ustawa, zezwalająca gminie Grybów, na pobór opłaty gminnej od piwa, wódki i miodu w latach 1887 do 1896; wreszcie

ustawa, zezwalająca gminie Mielec na pobór opłaty gminnej od słodzonych napojów spirytusowych i araku na przeciąg lat sześciu.

= **Fabryka miodu.** Na targach warszawskich okazał się miód, wyrabiany z kukurudzy z domieszką dekstrozy, lewulozy i cukru gronowego. Sztuczny ten miód nosi nazwę „besarabskiego". Dwaj Niemcy otrzymali nawet koncesję na fabrykację sztucznego miodu. — Fabrykują także miód tak zwany lipowy, używając syropu kartoflanego, mąki, cukru trzcinowego i miodu prawdziwego dla nadania smaku. — Z powodu więc tej fabrykacji, kupcy warszawscy, nabywając w obecnej porze miód, poddają go analizie, ponieważ w inny sposób fałszerstwa rozpoznać nie można.

= **Sprawozdanie spółki rolniczej** w Tarnopolu dnia 6 kwietnia 1887.

Po chwilowym zastoju w handlu pszenicą i żytem objawił się znów w ostatnich czasach ruch więcej ożywiony, a chociaż miejscowi konsumenci nie godzą się na ceny wyższe, to jednak zachodnie prowincje bardzo poszukują i dobrze płacą za gatunki dobre, suche. — Jęczmień ładnej jakości łatwo i korzystnie spieniężyć można, na średnie gatunki nie ma popytu. — Groch, którego jeszcze znaczniejsze ilości znajdują się na składach, coraz w cenie się obniża. — To samo powiedzieć można i o koniczynie, która do dawno niebywałych cen się obniżyła, choć doborowe gatunki jeszcze łatwo kupca znajdą.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica żółta | od | 8·10 | do | 8·50 |
| „ biała | „ | —·— | „ | —·— |
| „ czerwona | „ | 8·35 | „ | 8·75 |
| Żyto | „ | 5·40 | „ | 5·80 |
| Jęczmień | „ | 4·80 | „ | 6·— |
| Hreczka | „ | 4·40 | „ | 4·80 |
| Owies | „ | 4·50 | „ | 5·— |
| Groch | „ | 5·— | „ | 8·75 |
| Bobik | „ | 5.20 | „ | 5·50 |
| Wyka | „ | 5·25 | „ | 5·50 |
| Rzepak | „ | 8·50 | „ | 9 25 |
| Lnianka | „ | 8 — | „ | 9·50 |
| Konicz czerw. | „ | 25·— | „ | 38·— |
| „ biały | „ | 45·— | „ | 50·— |
| Tymotka | „ | 25·— | „ | 30·— |

**Wiedeń** 4 kwietnia.

*(Z.)* Z całego przebiegu dzisiejszego targu przebijało znużenie spekulacji i brak wszelkiej ochoty do transakcyj. Ciągłe zmiany, ustawiczne fluktuacje to w górę to na dół potrafiły zniechęcić i najgorliwszego, to też nic dziwnego, że nareszcie opuściła już nawet wielkich spekulantów chęć robienia jakichkolwiek operacyj. — Dzisiaj trzymali się oni zdala; całą akcję objęła kulisa i przez cały dzień wytrwała na swem stanowisku, ulegając co chwila nowym zmianom tendencji. *Gros* giełdy przebyło te zmiany tylko w teorji, bo prócz jednej jedynej większej sprzedaży w rencie złotej węgierskiej nie było zgoła żadnej transakcji.

Przyczyną takiego stanu rzeczy były rozmaite doniesienia natury politycznej. I tak przedewszystkiem artykuł *Nordd. Allg. Ztg*, niejako ciąg dalszy gróźb *Post* zwróconych przeciw Francji, był pierwszym czynnikiem niekorzystnym. Później nadeszły z Berlina inne wiadomości. — Mówiono, że stanowisko Giersa znowu wzmocnione i że na Katkowa spadnie ostrzeżenie, potem znowu pojawiły się pogłoski o 250-miljonowej pożyczce niemieckiej. W porządku, jak nadchodziły te wiadomości, tak także zmieniał się ogólny nastrój i obraz targu, to się wzmacniał i ożywiał, to słabł i przycichał.

W Berlinie dał się dzisiaj czuć brak kredytów i renty węgierskiej, a gdy arbitraż z tego powodu zakupiła pewna partja tych papierów, więc tem samem dała powód do reprizy.

Wskutek tego początkowo targ niepewny i chwiejny ustalił się zwolna pod koniec giełdy i sprowadził zadowalniającą wysokość kursów.

Notowano kredyty 280·90—281·40, węgierska 286—286 50, länderb. 241·25, unicny 219·25, ludwiki 206·10, czerniowieckie 224·50, renta wspólna 80·50, renta srebrna 81·80, złota austr. 112·75, pap. 5% 96·95, węgierska złota 101·20, pap. 5% 88·15, ruble 1·12.

## Gazeta urzędowa ogłasza:

**Licytacje egzekucyjne:**

W sądzie lwowskim 21 kwietnia, 2 czerwca i 7 lipca real. $822^2/_4$ we Lwowie c. w. 4.500 zł.;

28 kwietnia, 26 maja i 23 czerwca real. $932^1/_4$ we Lwowie c. w. 16.000 zł.;

3 maja i 7 czerwca dóbr Kohołów c. w. 17.126 zł.;

w sądzie przemyskim w jednym 29 kwietnia dóbr Ustrzyki górne i Wołosate c. w. 337.617 zł.;

22 kwietnia, 23 maja i 23 czerwca real. 102 na Garbarzach w Przemyślu c. w. 4.489 zł;

25 kwietnia i 27 maja dóbr Rosochate c. w. 10.000 zł.;

w sądzie brodzkim w jednym terminie 20 kwietnia realności objętej wykazem hip. l. 249 w Brodach c. w. 16.720 zł.;

w sądzie tarnowskim 13 kwietnia, 13 maja i 10 czerwca real. 186 w Tarnowie na Zawalu c. w. 38.110 zł.;

w sądzie samborskim 25 maja 1887 w jednym terminie dóbr Dydiowa dolna c. w. 44.790 zł.;

**Konkursa:**

na posadę prowizorycznego starszego nauczyciela przy c. k. seminarjum nauczycielskim męskiem w Krakowie termin do 15 kwietnia 1887;

na posadę leśniczego powiatowego i nadzorcę lasowego przy radzie powiatowej stryjskiej termin do 15 kwietnia;

na posadę naczelnika warstatów drohowyzkich termin do 30 kwietnia b. r.

**Poszukuje:**

sąd stanisławowski Marcelego Osadcę kur. dr. Wurzl;

sąd tarnowski spadkobierców Wojciecha, Urbana, Henryka Malinowskiego kur. dr. Steć;

sąd kołomyjski Jana Janochę i Ewelinę Zarewicz kur. adw. Herliczka;

sąd lwowski Leona Żółtowskiego kur. doktór Paździera.

# Telegramy „Przeglądu."

*(Otrzymane wczoraj).*

**Stryj** 5 kwietnia. W oznaczonym czasie przybyło 90 gości osobnym pociągiem z Beskidu do Stryja. Tłumy ludu oczekiwały pociągu, witając przybyłych serdecznymi okrzykami. Komenderujący korpusu ks. Würtemberg w towarzystwie Namiestnika wysiadają z wagonów, za nimi węgierski minister komunikacji Baross, dalej w zastępstwie austrjackiego ministra handlu radzca sekcyjny Wittek, szef oddziału kolejowego w ministerstwie wojny, pułkownik Guttenberg, prezydent węgierskich kolei państwowych Ludwigh w towarzystwie barona Czedika i p. Ivanki, generalnego dyrektora węgierskiej kolei północno-wschodniej; za nimi posłowie do Rady państwa: Abrahamowicz, baron Romaszkan, Starzyński i Ochrymowicz, a w końcu reszta zaproszonych gości. Hymn austrjacki, intonowany przez muzykę, złożoną z robotników warstatu kolejowego w Stryju, rozlega się na dworcu. Goście udają się do sali, w której ich czeka stół suto nakryty. W zastępstwie marszałka kraju rozpoczyna poseł Pietruski szereg toastów, wznosząc zdrowie cesarza. Po mowie jego intonuje muzyka hymn austrjacki. Namiestnik Zaleski odczytuje telegram ministra handlu markiza Bacquehema, w którym minister wyraża żal, iż z powodu nawału prac parlamentarnych w uroczystości uczestniczyć nie może, przesyłając wyrazy serdecznego życzenia pomyślnego rozwoju tej nowej sieci kolejowej. Namiestnik wznosi zdrowie węgierskiego ministra komunikacji. Szef sekcyjny Wittek podnosi ważność świeżo otwartej komunikacji. Poseł Abrahamowicz wnosi toast na cześć spójni między Węgrami i Polakami. Minister Baross podnosi w dłuższej, sympatycznie przyjętej przemowie, zalety staropolskiej gościnności, która łączy dwa bratnie narody — pije zdrowie Polaków. Po grzmiących oklaskach wychyla minister Baross puhar na cześć armji austrjacko-węgierskiej. Ks. Würtenberg dziękując, pije na pomyślność austro-węgierskiej monarchji. Na cześć inżynierów kolejowych toastuje prezydent Ludwigh Morenyi, burmistrz z Munkacza wnosi w polskim języku zdrowie miasta Stryja. Pułkownik Guttenberg zwracając uwagę na trudności budowy kolei górskich, pije zdrowie węgierskiego ministerstwa komunikacji i austrjackiego ministerstwa handlu. Br. Romaszkan wnosi zdrowie br. Czedika, na co odpowiadając, pije Czedik na cześć inżynierów, którym przypadnie zadanie prowadzenia ruchu na świeżo otwartej kolei. Dyrektor Ivanka wychyla puhar na cześć króla węgierskiego. Zdrowie to przyjęto hucznemi oklaskami. Szereg toastów zakończył dyrektor budowy Bischoff, pijąc na cześć pracy. Przed odjazdem węgierskich gości muzyka gra marsza Rakoczego i „Jeszcze Polska nie zginęła" — a pociąg wśród okrzyków „eljen" i „niech żyją!" opuszcza dworzec stryjski. W pół godziny później odjeżdżała reszta gości do Lwowa.

*Br. Gostkowski.*

**Wiedeń** 5 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że cesarz polecił wyrazić radzcy sądu krajowego wyższego w Krakowie, Piotrowi Smolarskiemu, z okazji przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku, najwyższe uznanie za jego długoletnią, wierną i gorliwą służbę.

**Wiedeń** 5 kwietnia. Wobec krążących pogłosek, że w tym roku zajdą zmiany dyslokacyjne w załodze wiedeńskiej, stwierdza *Fremdenblatt*, że nie wydano dotąd żadnych rozporządzeń w tej mierze.

**Bruksela** 5 kwietnia. Izba deputowanych upoważniła 66 przeciw 9 głosom, rząd do emisji pożyczki na rzecz państwa Kongo.

*(Otrzymane dzisiaj).*

**Wiedeń** 6 kwietnia (pryw.). W poufnych dyplomatycznych rozmowach poruszono tutaj za pobytu Stoiłowa dwa projekta załatwienia kwestji bułgarskiej: albo, żeby sułtan zrzekł się wszelkiego zwierzchnictwa, a tem samem Bułgarja zjednoczona uzyskła prawo samodzielnego postępowania, albo żeby na podstawie dualizmu sułtan został księciem odrębnej, zjednoczonej Bułgarji. Oba te projekta rozbiły się zupełnie o bierność i apatję Porty, która nic nie uczyni, coby z Rosją poprzednio ułożonem nie zostało.

**Petersburg** 6 kwietnia (pryw.) Generał Anenkow odjechał dla prowadzenia dalej robót około przedłużenia kolei środkowo-azjatyckiej do Buchary i Samarkandu. W Bucharze, jak donosi dziennik perski *Nusret*, panuje wielki popłoch w oczekiwaniu bliskiego wkroczenia wojska rosyjskiego. Ulemowie jakoby udali się do emira, błagając go, żeby nie dopuścił obcych wojsk. — Doniesienia te są przesadne, gdyż umysły w Bucharze są oddawna przygotowane na to, a emir ogłosił, że dał pozwolenie budowania dalej kolei rosyjskiej od stacji Czardżui.

**Petersburg** 6 kwietnia (pryw.) Jenerałowie Dragomirow i Snebeszew ogłosili broszurę, w której wykazują, że zaprowadzanie karabinów magazynowych przez państwa europejskie, jest tylko bezcelowem naśladownictwem Niemiec i Francji, które prześcigają się tak samo co do melinitu, rolnictwa itp. Według autorów, karabiny magazynowe nie przedstawiają żadnych korzyści, a wiele niedogodności. Oświadczają się oni za zatrzymaniem dla armji rosyjskiej karabinów Berdeneta, żądają tylko mniejszego kalibru, prasowanego prochu i kul stalowych, szpiczastych.

**Sofja** 6 kwietnia. Władze nadbrzeżne doniosły, że nie jeden, ale kilka podejrzanych okrętów, bez wywieszonej flagi, kręci się po Dunaju, zwłaszcza między Silistrją a Ruszczukiem. Rząd wydał polecenie, żeby nigdzie tym okrętom lądować nie dozwolono, a gdyby im się udało przecież przybić gdzie do brzegu, żeby załogę uważać jako p i r a t ó w i obejść się z niemi stosownie do przepisów praw międzynarodowych.

**Wiedeń** 6 kwietnia. Generalna Rada austro-węgierskiego banku postanowiła ze względu na rychły koniec obrad parlamentu, co do odnowienia przywileju bankowego, utworzyć filje w Kolonji, Królowym dworze, Warnsdorfie, Tarnowie, Tarnopolu, Pietrowarazdynie i Pięciukościołach, jakoteż podrzędną filję w Trautenau.

**Berlin** 6 kwietnia. Komisja niemieckiego Związku dla reprezentowania interesów narodowych niemieckich, uchwaliła urządzić r. 1889 pierwszą niemiecką wystawę kolonjalną.

**Berlin** 6 kwietnia. Cesarz po raz pierwszy od czasu zasłabnięcia, odbył przejażdżkę.

**Sofja** 6 kwietnia. Komitetom ligji patrjotycznej, które zamierzały w rocznicę urodzin ks. Aleksandra Battenbergskiego proklamować niezawisłość Bułgarji, jako królestwa, usilnemi perswazjami odradziła to regencja, wskazując na niedostateczną kompetencję i na interesa kraju, a nadto dodając, że rocznica urodzin księcia nie będzie oficjalnie obchodzona jako uroczystość.

Zwłoki bułgarskiego metropolity będą w Tyrnowie w kościele św. Konstantyna z wielką wspaniałością wystawione.

**Sofja** 6 kwietnia. Przy sposobności rocznicy urodzin ks. Al. Battenbergskiego, przesłały mu wszystkie miasta, Stowarzyszenia patrjotyczne i oficerowie gratulacje.

**Paryż** 6 kwietnia. Minister wojny postanowił 5000 ludzi wysłać do Tonkinu, celem zluzowania tych żołnierzy, którzy skończyli dwa lata służby w armji kolonjalnej.

Prawica Izby deputowanych ogłasza oświadczenie, skierowane przeciwko większości Izby z powodu wykluczenia prawicy od udziału w komisji budżetowej. Pismo to zwala winę za złe położenie finansowe na lewicę.

**Paryż** 6 kwietnia. Senat odrzucił mimo gorącego poparcia strony Floureusa 156 głosami przeciw 98 handlową konwencję z Grecją.

Izba deputowanych uzupełniła komisję budżetową członkami lewicy.

Obie Izby odroczyły się do 10 maja.

*Journal des Débats* dementuje doniesienie *Standarda*, jakoby Montebello przyrzekł Porcie poparcie Francji na wypadek odrzucenia propozycyj Drummonda Wolffa. Rządu francuskiego nawet nie wezwano oficjalnie, do wyrażenia swych zapatrywań w tej mierze.

**Londyn** 6 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Horst oświadcza, iż Górna Birma prawie całkowicie się poddała.

Fergusson oznajmia, że rokowania Porty z Drummondem Wolffem trwają dalej i że można się spodziewać po nich dobrego rezultatu.

Samuelsohn wystąpił przeciwko drugiemu czytaniu projektu do irlandzkiej ustawy karnej.

**Londyn** 6 kwietnia. Pułkownik Ridgeway i kapitan Barron, odjeżdżają jutro do Petersburga, aby podjąć rokowania z rządem rosyjskim co do ostatecznego uregulowania granicy afgańskiej.

**Waszyngton** 6 kwietnia. Poseł austrjacko-węgierski Tavera, został wczoraj przedstawiony prezydentowi Clevelandowi. Z obu stron wyrażono sobie życzenie utrzymania wzajemnych przyjaźnych stosunków.

**Nowy Jork** 6 kwietnia. Anarchiści obchodzili wczoraj licznem zgromadzeniem wypuszczenie Mosta na wolność. Most oświadczył, iż jak przedtem, będzie i nadal prowadził wojnę przeciwko własności.

## Przyjechali do Lwowa.

*Hotel Żorża.* Pp. A. br. Czedik z Wiednia Wittek z Wiednia. Bischoff z Wiednia. Guttenberg z Wiednia. Dr. Küchler z Wiednia. K. br. Banhans z Wiednia. K. Rosa z Paryża. F. hr. Fredro z Podlisek. J. br. Romaszkan Horodenki. H. hr. Czapska z Krakowa.

*Hotel Francuski:* St. ks. Lubomirski z Równa. B. Gurski z Walczyszczowic. H. W. Weiser z Sasowa. I. Lewicki z Wiednia. H. Buchhauser z Wiednia.

*Z zbożowych targów*

| 6 kwietnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8 25–8 90 | 8 10–8 70 | 7 85–8 55 | 8 75–9 05 |
| Żyto | 5.50 6.– | [illegible]25–5 95 | 5.– –5 75 | 5 75–6.30 |
| Jęczmień | 4·––7.— | 4.–– 6 70 | 4.––6 70 | 4 25–7.25 |
| Owies | 4·15–5.– | 4 ––4 75 | 4 ––4 60 | 4 30–5.– |
| Groch | 5.— 8 25 | 5 — 8·— | 5.— 7. | 5 — 8 — |
| Wyka | 4 25 5 25 | 4.15–5 15 | 4.10–5 — | 4 50–5.50 |
| Rzepak | ·— .– | .— .– | 9.— 9 — | 9.— .— |
| Lnianka | .— .— | .— .— | —.—.— | .— .— |
| Konic. czer. | 30–45 | 30–45 — | 30.–·42 | 30.–40.— |
| Konic. biała. | 45–85 | [illegible]0–48.— | 37.––50.— | 40 –55.– |
| Konic. szwed. | 48–60 – | — — — — | —— — | ——.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń 6 kwietnia.** Pszenica od 9 62 do 9·72. Żyto od 7·— do 7·04 Okowita 25·75— do 26.—.– **Berlin** 6 kwietnia. Pszenica 167·50 do — —. Żyto 122 — do 126·25. Okowita 39·40 do 41·80. Peszt 6. kwietnia Pszenica 9 30 do ·— Żyto 6 25 do ·—. Okowita 25·— do 25·25.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** d. 6 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·50 Renta wspólna srebrna 81·75 Renta 4% złota 111.90. Renta 5% papierowa 96·45. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 280·70. Funty szterlingi 127·50. Napoleondory 10·09 —.Marki niemieckie 62·55.—

**Lwów.** Z Izby handlowej, 6 kwietnia 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 203 | — | 206 | 50 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 223 | — | 226 | 50 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 290 | — |
| „ kredyt. galic 200 zł. w. a. | 215 | — | 220 | — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | | | |
| Banku. hyp. galic .6 prc. w. a | . . | — | — | — |
| „ „ „ 5 „ | 98 | 80 | 99 | 80 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 101 | — | 102 | 15 |
| Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a. | 96 | 50 | 97 | 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 | 40 | 101 | 40 |
| „ „ „ 4 „ „ | 93 | — | 94 | — |
| „ „ „ $4^1/_2$ „ | 99 | — | 100 | — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | 47 | — | 50 | — |
| „ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „ | 41 | — | 44 | — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 25 | 105 | 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 | — | 101 | — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 | 50 | 105 | 50 |
| „ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „ | 94 | 50 | 96 | 50 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 16 | — | 18 | — |
| „ Stanisławowa | 25 | | 28 | — |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski | 5·92 | | 6 02 | |
| Dukat cesarski | 5·95 | | 6 06 | |
| Napoleondor | 10·06 | | 10·16 | |
| Półimperjał rosyjski | 10·36 | | 10·48 | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | | 1·64 | |
| „ „ papierowy | $1·11^1/_2$ | | $1·13^1/_2$ | |
| 100 marek niemieckich | 62.20 | | 63.— | |

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.44 | 4.10 | 8.10 | —.— | 4.50 |
| Do Podwołoczysk | 10.25 | —.— | —.— | *8.10 | 12.38 |
| „ (z Podzamcza) | 10.51 | —.— | —.— | *6.22 | 1 08 |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | —.— | *6.20 | 12.22 |
| Do Stryja | 7·30 | —.— | 11·47 | —·— | 7·27 |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.50 | 11.85 | | 7.06 |
| Z Podwołoczysk | *10.24 | 8.05 | *2.15 | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.10 | 2.28 | —.— | 3.19 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.03 | 8.8[illegible] | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja | —.— | 2·45 | —·— | 8·32 | 4·35 |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

23)

# Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

— Nie! — powiedziała sobie, — to nie zazdrość, to gniew. Co za wstyd dla mnie, żem choć na chwilę wierzyła w życzliwość tego człowieka! żem się litowała nad jego miłością! piękna miłość, doprawdy!

Zdawało się jej, że nienawidzi go z całego serca. Chciała mu coś złego zrobić, nawet wiele złego. Miała ochotę napisać do lorda Mambray: „Przybywaj! jestem zdecydowaną!“ Ale mimowoli pytała:

— A później? Czy będę szczęśliwszą?

Około dziesiątej ktoś zadzwonił.

Była to pani Hémery, która przeczuwając walkę, chciała pierwsza zająć stanowisko na polu bitwy.

Joanna nie kazała nikogo przyjmować. Ale przebiegła dama nie zrażała się tak łatwo. Zaczęła nalegać. Jeśli jej przyjąć niechciano, widocznie dobrze zrobiła, że przyszła.

Wszedłszy do małego saloniku, po zmienionej twarzy Joanny poznała, że coś zaszło. Ale co? Godzina była tak wczesna. Vieuvicq nie mógł być jeszcze, napisał może?

Joanna utkwiła w niej oczy od gniewu błyszczące.

— Co widzę? — rzekła, — to pani?... Po wczorajszej migrenie nie spodziewałam się widzieć panią tak wcześnie.

— O! moja droga, wiesz, że nie jestem rozpieszczona. Ale ty sama gorzej niż zwykle wyglądasz. Czy co zaszło?

— W mojem zdrowiu nic, dzięki Bogu!... Co się tycze „naszej przyjaźni“, jak się łaskawie pani wyrażasz, to rzecz inna.

Niewątpliwie Vieuvicq oskarżył ją. Pani Hémery nie wątpiła już o tem.

— Wytłómacz się, — rzekła. — Nie spodziewałam się podobnego przyjęcia.

— Jeżeli nie jestem dość uprzejmą, pani samaś temu winna, bo weszłaś gwałtem. Zresztą na tę nieprzyjemność nie będziesz więcej narażoną.

— Czy dobrze zrozumiałam? — spytała pani Hémery, doskonale panując nad sobą. — Chcesz zerwania?

— Tak jest.

— Sądzę, że wyjaśnisz mi powód tego?

— Bezwątpienia. Nie chcę, aby mój salon stawał się miejscem miłosnych schadzek.

— Widzę, że bardzo łatwo wierzysz potwarzy, — rzekła w przekonaniu, że tu idzie o lorda Mawbray.

— Własne czyny spotwarzają panią. Zapewne wiesz, z kim wróciłaś do domu wyszedłszy ztąd wczoraj wieczorem?

Pani Hémery wydała lekki okrzyk, który mógł ją zdradzić, gdyby Joanna była w tej chwili spokojniejszą.

— Jak to! mówisz o panu de Vieuvicq?

— A o kimże? Wolno wam obojgu robić co się wam podoba, ale nie u mnie.

— Nędzny! czyżby śmiał...

— To są sprawy, które między sobą załatwicie. Nie potrzebuję wiedzieć więcej o przedmiocie zupełnie mi obojętnym.

— Obojętnym! masz mnie doprawdy za bardzo naiwną. Przejrzyj się w lustrze i powiedz, czy tak wygląda kobieta, mówiąca o przedmiocie obojętnym.

— Zechciej pani odejść, — rzekła Joanna, prostując się dumnie.

— Idę już. A teraz na mnie kolej powiedzieć: skończ rachunki z panem de Vieuvicq i staraj się, aby lord Mawbray o nich nie wiedział.

— Proszę wyjść! — powtórzyła Joanna, z ręką na dzwonku.

— O! nie dzwoń pani, — rzekła zuchwale pani Hémery. — Po co mięszać służących do naszych nieporozumień. Twój piękny Gwido zażartował z nas obu, to jasne.

Gdy Joanna zamiast odpowiedzi gwałtownie zadzwoniła, wdowa obróciła się na progu i dodała złośliwie:

— Niepotrzebnie się unosisz. Mogłyśmy spokojnie porównać nasze tytuły własności. Moje datują się od trzech miesięcy.

I ciesząc się z góry swem ohydnem kłamstwem, pani Hémery wyszła z pokoju.

— Uf! — mówiła do siebie schodząc ze schodów — w jakichże byłam obrotach! Ale zwycięztwo przy mnie. Ona się wścieka i niczyją żoną nie będzie. Poznają, co to jest mieć we mnie wroga.

Joanna zostawszy samą, gniewu już nie czuła. Wylewała łzy gorące nad tym pierwszym w życiu zawodem i wszystko malało wobec jednej myśli:

— On zwodził mnie! zwodził mnie od trzech miesięcy!

Zadrwił z niej ten, którego wczoraj jeszcze nazwała: swoim starym Gwidonem. Był więc podobny do innych ten człowiek, o którym sądziła naiwnie, że sam jeden do kłamstwa niezdolny, że umie kochać bezinteresownie i być wiernym bez nadziei!

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)